

WYDANIE ŚWIĄTECZNE

Nr indeksu 950-729

24

Częstochowa, nr 118, rok I

godziny

DZIENNIK CZĘSTOCHOWSKI

Grudzień '70

„Za chleb, wolność
i nową Polskę...”

„Potem był ten straszny
czwartek, kiedy na idą-
cych do pracy robotników
otwarto ogień z broni ma-
szynowej, był pochód z cia-
łem chłopca niesionym na
drzwiach i jeżące włos na

głowie przeżycia zatrzyma-
nych przez MO. I w końcu
sobota z nowymi pogrzeba-
mi w asyście funkcjonariuszy.
Takich rzeczy się nie
zapomina”. (L. Wałęsa)
dokończenie na str. 2

Czynszem go...

W zasobach Przedsiębior-
stwa Gospodarki Komunal-
nej w Częstochowie znaj-
duje się kilka tysięcy
mieszkań komunalnych.
Jeszcze do niedawna ich
liczba była stała. Teraz w
związku z nowym prawem
własnościowym odbierają
swe kamienice poprzedni
właściciele bądź ich spad-
kobiercy. Od 1 marca br.
w ręce prywatne przeszło
pięć budynków. W sprawie
dalszych kilkudziesięciu
toczy się postępowanie o
przekazanie.

— Sytuacja prawna loka-
torów mających przydział
z Urzędu Miejskiego, bez
względu na przejście bu-
dynku w ręce prywatne,
jest zupełnie jasna — mó-
wi pani Halina Szczerba z
Wydziału Spraw Lokalno-
wych UM — obowiązują
stawki czynszu ustalone
przez PGM i nowy właście-
ciel nie może ustalić ich
na wyższym poziomie. Chy-
ba że lokator wyrazi zgo-
dę na podwyżkę. Lokatorzy
jednak często o tym nie
wiedzą i zamiast odwoły-
wać się od decyzji właście-
ciela — opuszczają miesz-

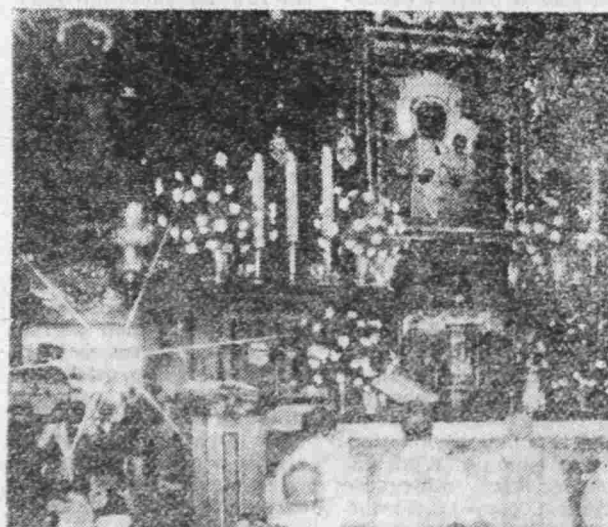
kanie, przerażeni nowym
czynszem. Często również
bezprawnie zajmują opusz-
czone lokale komunalne.
Zdarzają się także sytuacje,
że nowi właściciele, chcąc
pozbyć się starych lokato-

rów w rozmaity sposób „u-
milają” im życie. Znane są
nam przypadki np. za-
mykania bram wejścio-
wych do posesji, w związ-

dokończenie na str. 3

Wizyta u Jasnogórskiej Pani

Prezydent-elekt przyjechał, wyjechał i obiecał wra-
cać. Pozostały wrażenia. Wiwatujący tłum uniemożliwia-
jący dotarcie do gościa miejscowej władzy i sam Lech
Wałęsa poruszający się po dziedzińcu klasztornym, w
kordonie białych habitów. Wreszcie klebiąca się grupa
dziennikarzy, przed kratą kaplicy, skutecznie zasłania-
jąca ołtarz, pomimo nawoływań paulinów, że będą in-
terweniować służby porządkowe. Nie pomogły nawet
prezydenckie prośby i zapewnienia, że jest tu prywat-
nie, by w skupieniu i ciszy po prostu się pomodlić.
(AMA)



Fot. M. Olczyk

Sensacja
w Górach

Świątokrzyskich.
Matecznik gadów
sprzed 250 mln lat
— czyt. str. 2

Szeroki asortyment

ŚWIĄTECZNYCH WYROBÓW CZEKOLADOWYCH I CUKIERNICZYCH

GUM DO ŻYCIA

NAPOJÓW

OWOCÓW CYTRUSOWYCH

Poleca KRAJOWY DZIAŁ HANDLOWY "ELEKTROMISU"

TEL. 67 32 41, TLX 414694

POZNAN, UL OGNIK 20A W GODZ. 8-16

FORMY ROZLICZEŃ DO UZGODNIENIA

KUPUJĄC DZISIAJ
KUPUJESZ TANIEJ!

ZPW 33/418

„Za chleb, wolność i nową Polskę...”

dokończenie ze str. 1

Polska lat 60. dawno pozostawiła za sobą entuzjazm i złudzenia Października 1956 roku. Władysław Gomułka, wykazując swoją popularność szybko doprowadził do restauracji zagrożonego komunizmu. Bez wszechobecnego terroru, brutalnej sowietyzacji i kolektywizacji istota sposobu sprawowania władzy pozostała, jednak „małej stabilizacji” w rzeczywistości maskował nabrzmiewające problemy. Ekonomiczne aberracje objawiały się wielkimi aferami gospodarczymi, ograniczenie swobód obywatelskich szło w parze z procesami politycznymi, wróciły też napięcia w stosunkach władz z intelektualistami i Kościołem. Zaniechanie gruntownych reform odbiło się na wydolności „asetycznego socjalizmu” — spadała produkcja, dochód narodowy i realne zarobki. Partijna elita, pogrążona w walkach frakcyjnych, których apogeum przypało na marzec 1968 r., nie zauważała rosnącego niezadowolenia społeczeństwa. Zmuszenie go do jeszcze większego wysiłku i przetrwania na jego barki kosztów zlej organizacji systemu miało zapobiec ekonomicznemu załamaniu. Wydawało się, że taki zabieg nie zachwieje pozycją Gomułki, znajdującego się w stanie euforii po podpisaniu układu granicznego z Niemcami.

Wyjątkowo niefortunne wprowadzenie grudniowej podwyżki cen w 1970 roku do dziś budzi podejrzenia

o prowokacyjne działanie któreś z partyjnych koterii. Z pewnością jednak nikt nie przewidywał rozmiarów robotniczego protestu. Demonstracje rozpoczęte 14 grudnia przez gdańskich stoczniovców wkrótce rozszerzyły się na inne miasta Wybrzeża i natychmiast spotkały się z niekompetencją i wrogością władz, gromadzących się w sztabie lokalnym powołanym z ramienia Gomułki. Partia nie chciała rozmawiać „z ulicą”, proponując dopuszczenie prawem formy dyskusji, przeciwko którym właśnie protestowano. Frustracja lekceważonych robotników musiała przekształcić się w agresję, skierowaną przede wszystkim na partyjno-państwowe obiekty (KW PZPR, KW MO, MRN, CRZZ), co z kolei zdeterminowało decyzję o użyciu środków przemocy dla obrony zagrożonej władzy komunistycznej elity. Sam Gomułka zdecydował o wprowadzeniu do akcji oddziałów wojskowych wyposażonych w ostrą amunicję. Wielokrotnie otwierano ogień do demonstrantów w Gdańsku 16 grudnia, dzień później krwią spłynęły również ulice Gdyni, gdzie ostrzelano wracających do pracy w stoczni robotników (w wyniku dziwnego nieporozumienia w sztabie lokalnym wezwano ich do pracy, obciążając równocześnie stocznie wojskiem). W tych dniach padali również od kul wojska i milicji mieszkańcy Szczecina i Elbląga. Brutalne represje były jedną odpowiedzią na wzrost niepokoju w całym regionie. Ogólny bilans — 44 zabitych i ponad tysiąc ran-

nych — jest z pewnością zaniżony.

Przedłużający się konflikt katalizował przemiany w łonie rządzącej elity. Nerwowo rozstrojony Gomułka naraził się Breżniewowi, próbując namówić go na interwencję. Odsunięcie jego ekipy stało się od tego momentu nieuchronne. Dopiero wtedy sytuacja na Wybrzeżu zaczęła się normalizować. Utrzymujące się jeszcze do lutego 1971 roku napięcie ostatecznie rozładował nowy I sekretarz KC PZPR Edward Gierek, mający opinię niezależnego i gospodarczego menadżera, nie lubianego przez Kreml, zwalczającego korupcję (!) i stawiającego na szybki rozwój ekonomiczny. Grudniowe podwyżki odwołano, a Gierek otrzymał od robotników ograniczoną akceptację, wyrażoną hasłem: „Pomożemy”, które, jak się później miało okazać, wystarczyło jedynie do 1976 r.

Grudzień 1970 nie był cezurą bezpłodną w skutki dla dziejów walki o suwerenność państwa i upodmiotowienie narodu. Po raz kolejny robotnicza rzekomo władza kompromitowała się przed światem, zabijając tych, w imieniu których chciała rządzić. Wspomnienia o ofiarach zapadły w zbiorową pamięć, mimo prób zamazywania ich przez gierkowską propagandę.

Pojawiło się poczucie wspólnoty celów i interesów oraz ich odrębności od interesów rządzącej kasty. W toku walki szkolili się przyszła kadra robotniczych przywódców. Potrafili oni później stawiać czoło komunizmowi.

ZBIGNIEW OLEJARCZYK

Sensacja w Górach Świętokrzyskich

Matecznik gadów sprzed 250 mln lat

„Białe plamy” kryje w sobie nie tylko najnowsza historia Polski. Także ziemia. W Górach Świętokrzyskich — w obawie przed aktami wandalizmu nie podajemy nazwy miejscowości — natrafiono na niezwykle cenne dla nauki i wartościowe ze względu na unikatowość — znalezisko. W skałach z okresu triasu, a więc sprzed 250 mln lat, odkryto doskonale zachowane i widoczne ślady a właściwie ruchy oraz stapania protoplastów późniejszych dinozaurów, czy być może obecnie żyjących zwierząt, w tym 5 gatunków — co jest ewenementem — znalezionych po raz pierwszy. Nieznanych nauce z tego okresu. Stwierdzono również skamieniałości szkieletów owych prehistorycznych gadów, roślinności, ślady bezkręgowców prawdopodobnie ryb, stawonogów, robaków, małż i innych nieznanych żyjących wówczas istot.

Dla paleontologów starających się wyjaśnić dzieje kształtowania się życia na Ziemi i ewolucji, jego zanikania i powstawania, dla paleografów, paleoklimatologów, wreszcie dla samych geologów owe ślady stanowią wartość, której nie da się ocenić w żadnych dobrach materialnych.

Zespół śladów — miejsce, gdzie natura przechowała w sposób nieomal doskonały swe archiwum w Górach

Świętokrzyskich, należy do jednego z najrzadszych na świecie i do najstarszych w Europie. Pomyśleć, że 250 mln lat temu działy się na naszej ziemi rzeczy niezwykle, tworzyły się nowe formy życia, przybierające określone kształty, a potem na skutek jakiś działań — zanikające. Na ich miejsce przychodziły nowe. Obecnie brakujące ogniwo — mało znane — natura odsłoniła przed ludźmi. Zapewne Matka Ziemia kryje w sobie jeszcze wiele tajemnic i zagadek. A ten zespół śladów będzie stanowił jedną z najważniejszych informacji o „mateczniku zwierząt sprzed 250 mln lat”.

Te skały otoczone zostały odpowiednią opieką. W tej kwestii urzędy odpowiedzialne za ochronę środowiska i przyrody podejmą konkretne działania.

JÓZEF WIERZBA

Przepraszamy

Miłośników „krzyżówki”, „szachów”, notatek „moja książkowego” zwolenników „kuchni Grażyny” przepraszamy za niezamieszczenie (z przyczyn technicznych) tych kącików w dzisiejszym wydaniu gazety. Pojawiają się one za tydzień.

EKSPRESOWE

WIDEOFILMOWANIE. Kielce, tel. 31-01-86. 525-E

FIATA 126p (78 r.) — tanio sprzedam. Kielce, ul. Wydryńska 48. 546-E

SPRZEDAŻ boazerii oraz wyrobów z drewna w każdy wtorek i piątek na kieleckim bazarze. 544-E

SPRZEDAM dwuletnią kareosę „fiata 1500” po wypadku. Kielce, tel. 221-38. 549-E

WIDEOFILMOWANIE stereo III-FL. NAJTANIEJ! Kielce, tel. 31-23-22. 1162-I

NOWY SONY 25 cali — stereo, teletekst sprzedam. Kielce, tel. 11-10-37. 554-E

PARKIET bukowy i dębowy — sprzedam. Kielce, tel. 546-55. 556-E

PANOWIE! Tysiące pań poszukuje kandydatów na przyjaciół, kochanków, mężów! **EKSKLUZYWNY KLUB TOWARZYSKI** wysła katalogi pań i par. Kielce 12, skr. 111. PW-146

CIAGNIK T-25 — sprzedam. Śniadka II, nr domu 1 kolo Bodzentyna. 529-E

Serdeczne podziękowanie za pomoc w trudnych chwilach oraz udział w ostatniej drodze naszej

MATKI

śp. **GENOWEY MARKIEWICZ**
składa **RODZINA**

284-R

Przytyki o „wtyki”

czy był czy nie. Tutaj tajemnie być nie może. Za to brał pieniądze, był funkcjonariuszem etatowym resortu. Tajni współpracownicy to zupełnie inne zagadnienie. Poza jaskrawymi, skrajnymi przykładami, które nie budzą wątpliwości, w większości przypadków sytuacja jest co najmniej niejasna. Wynika to stąd, że granica między oporem człowieka przeciwko przemocy Służby Bezpieczeństwa a pojęciem na jakieś formy współpracy przebiega w człowieku — nie w papierach. Bardzo trudno jest na podstawie jakichkolwiek dokumentów przyjąć, że dysponuje się o niezbytym człowiekiem, obciążającym świadectwem.

Wyobraźmy sobie, że odbywa się tzw. rozmowa. Wezwany człowiek broni się, bo coś mu zarzucają. Na koniec pada stwierdzenie: jeszcze porozmawiamy. Odbywa się druga, trzecia. Człowiek nie ukrywa się, bo miałby na to małe szanse. Jak? — Przez wejście do podziemia? Jest normalnym, pracującym oby-

watkiem. W tych rozmowach coś mówi. Niewiele milczy. Prowadzący rozmowę oficer sporządza z każdego spotkania raport. Ten raport ma dla niego dość duże znaczenie, bo jeśli uzyska on informację, jeżeli pozyska współpracowników, to od tego zależy jego premia, awans, wyróżnienie, słowem jego kariera. Czym więcej ma tajnych współpracowników, tym wyżej jest ceniony. To jest kryterium jego oceny zawodowej. Czyli on ma naturalną tendencję do tego, żeby człowiek nie tylko pozyskać, ale zasugerować swoim przełożonym, że on już go pozyskał. Bardzo łatwo takie przymusowe rozmowy przedstawić jako stały kontakt z panem X. Na podstawie wyduśnianych i wymuszonych odpowiedzi człowieka, który stoczył heroiczną walkę w obronie swej godności, powiedzieć: uzyskałem od pana X informację. Potem — założmy — pan X odmawia współpracy, mówi: „nie”, „nie będą”. To nie przeszkadza w nadaniu sprawie numeru i nadaniu

panu X kryptonimu oraz pseudonimu, właściwego tajemnemu współpracownikowi i założeniu teczek, którą się stawia wśród innych teczek. Jak dzisiaj dociec, kto w jaki sposób tam trafił? Proszę wziąć pod uwagę, że to są materiały tworzone przez jedną stronę, przez ludzi, którzy mieli w tym swój własny interes...

Ja nie twierdzę, że w Polsce nie było tajnych współpracowników. Ja tylko stwierdzam, że szalenie trudne i niepewne jest rozstrzygnięcie, rozróżnienie tych spraw w oparciu o policyjne materiały. Niektórych teczek nie ma, wobec czego namawia się mnie, żeby ujawniać to co jest, a i tak nie ujawnimy tego, czego nie ma. Sytuacja pomawianych ludzi są bardzo różne i dla mnie jest oczywiste, że wielu z nich, bardzo wielu (trudno mi operować liczbami) wrobiono. Niektórych całkowicie świadomie, w celu kompromitowania ich.

Czy gdybyśmy zatem ujawnili to, co nie zostało ujawnione, to społeczeństwo byłoby zadowolone? Jest to złudzenie, w dodatku bardzo niebezpieczne. Ostrożnie z tego rodzaju dokumentami. Ostrożnie, bo to jest pole do ogromnej manipulacji.

(jm)

Czynszem go...

dokończenie ze str. 1

ku z czym po godz. 21 lokatorzy nie mogą dostać się do swych mieszkań, bądź umyślnie zatykanie przewodów wentylacyjnych, czy inne utrudnienia. W takich sytuacjach PGM może, niestety tylko prosić właścicieli o usatysfakcjonowanie się i zaniechanie szyszan. Lokatorzy mogą i powinni w takich przypadkach występować do sądu z powództwa cywilnego.

Ostatnio zetknęliśmy się z sytuacją, że czteroosobowa rodzina otrzymała od prywatnego właściciela propozycję czynszu opiewającego na kwotę 500 tys. złotych za dwupokojowe mieszkanie o niepełnym standardzie. Opuścili więc ten lokal i bezprawnie zajęli PGM-owski pustostan.

W styczniu przyszłego roku ma się ukazać nowe prawo lokalowe. Nie wiadomo dokładnie, jak będzie wyglądało. Można się więc spekulować, że np. możliwe będzie dokonywanie eksmisji „donikąd”, ot po prostu na bruk. Prawdo-

podobnie będzie to dotyczyło wyłącznie tych lokatorów, którzy mają nakaz eksmisji, w oczekiwaniu na przydział mieszkania zastępczego, dewastując swoje obecną.

W Wydziale Spraw Lokalowych Urzędu Miasta spoczywa około 500 wyroków eksmisyjnych. Zalegają one od 1982 r. W ciągu roku PGM odzyskuje tylko 100 do 110 lokali. Tymczasem w Urzędzie Miasta złożonych jest ok. 2 tys. wniosków o przydział mieszkania komunalnego i około 500 o przydział mieszkania zastępczego, w oczekiwaniu na spółdzielcze.

— W pierwszej kolejności, oprócz tych, którzy najdłużej oczekują na przydział — mówi pani H. Szczerba — mieszkania otrzymują lokatorzy, którzy poprzednie domy przeznaczone są do wyburzenia. W tej chwili jest takich rodzin 150. Są to ludzie, którzy mieszkają w warunkach urągających podstawowym zasadom bezpieczeństwa. Biorąc pod

uwagę liczbę odzyskiwanych mieszkań, wyroki eksmisyjne nie są wykonywane. Po prostu nie ma dokąd zasadzonych wyeksmitować. Staramy się jedynie doprowadzić do eksmisji w najbardziej drażliwych sytuacjach, kiedy np. w związku ze sprawą rozwodową wspólnie zamieszkujący małżonkowie znęcają się nad rodziną, niszczy i wyprzedaje sprzęt. Jest powołana komisja mieszkaniowa, która w takich przypadkach decyduje o kolejności dokonania eksmisji. Jeśli jednak eksmitowany dwukrotnie nie przyjmie oferowanego mu pomieszczenia zastępczego, za trzecim razem eksmisja odbywa się przy użyciu siły, w czym bierze udział policja.

Przy okazji warto jeszcze wspomnieć o bezprawnych zajęciach lokali — mówi pani H. Szczerba — w bieżącym roku było ich 10. Jeśli to możliwe, na miejsce stałego zameldowania, staramy się natychmiast wyeksmitować takiego „dzikiego” lokatora. Czasami jednak nie jest to możliwe — wtedy lokator mieszka w zajętym przez siebie mieszkaniu, nie mając jednak stałego zameldowania, co przecież stanowi znaczne utrudnienie. Musi również opłacać czynsz o 300 procent wyższy od obowiązującego. A średnio czynsz za najem mieszkań komunalnych, zróżnicowany oczywiście w zależności od standardu, wynosi ok. 270 tys. zł — za m kw.

Wydział Spraw Lokalowych UM spodziewa się w najbliższych miesiącach „zalewu” wyroków eksmisyjnych. Wiąże się to z faktem, iż obecnie toczy się w sądzie wiele postępowań z powództwa prywatnych właścicieli, którzy przejęli swe kamienice z lokatorami kwalifikującymi się do eksmisji. W związku z tendencjami do prywatyzacji Wydział Spraw Lokalowych UM przymierza się do reorganizacji. Być może będzie ona polegała na sprzedaży budynków komunalnych osobom fizycznym. O konkretnych będzie można mówić dopiero po wejściu w życie nowego prawa lokalowego.

(I. K. ama)

(beza)

Nie wrócił...



W dniu 29 listopada br. na szkolną dyskotekę wy-

szedł Adam Paczyński urodzony 15 kwietnia 1974 roku. Zamieszkały w Częstochowie przy ul. Słomskiej 4 m. 12. Dotychczas nie wrócił do domu. Adam ma 168 cm wzrostu, włosy ciemny blond. Ubrany był w granatową kurtkę dzinsową i jasne dżinsowe spodnie, białe adidasy z zielonymi wstawkami, czarny sweter. Wszyscy, którzy mogą dostarczyć informacji o poszukiwanym przez zrozpaczonych rodziców prosi się o kontakt z Komisariatem VI Policji, redakcja „24 Godzin” a przede wszystkim z rodzicami Adama. Adres — ul. Słomskiej 4 m 12, telefon 22-08-09.

W służbie Miłosierdzia

Paczki, które nadeszły z Lourdes były opatrzone emblematem z niebieską gwiazdą. O nikotajkowych niespodziankach dla częstochowskich dzieci pomyślały panie z organizacji „Etoile Bleue”, założonej przez p. Marię Teresę Chaubon.

Z przysyłanych słodczy, szalików i rękawiczek udało się zrobić 30 prezentów. Wszystkie trafiły do rąk dzieci, podopiecznych ks. Eugeniusza Marii Lorka. Wręczył je (przysparzając niemało radości) prawdziwy św. Mikołaj, w pięknym stroju wypożyczonym gratisowo, dzięki uprzejmości dyrektora Teatru Dramatycznego im. A. Mickiewicza.

O księdzu Lorku i jego charytatywnej działalności pisaliśmy już na łamach naszej gazety. Kierowany przez niego dom „Dzieła w służbie Miłosierdzia Bożego” rozpoczął działalność od zorganizowania stołówek dla tych, którym najtrudniej oraz letnich półkolonii dla dzieci.

Od 1 października działa tu poradnia specjalistyczna dla szukających pomocy w trudnych problemach dnia codziennego. Każdego

dnia w godzinach 16—18 można zasięgnąć w domu przy ul. Pałczyńskiego fachowej porady lekarskiej. W poniedziałek dyżuruje okulista, we wtorek neurolog, w środę ginekolog, w czwartek ortopeda, w piątek psycholog. Telefonicznie można uzyskać poradę w kwestiach prawnych. Zawsze znajduje się tu wsparcie duchowe. Ksiądz Eugeniusz Maria Lork spotyka się w sobotnie popołudnia z rodzicami i niepełnosprawnymi dziećmi. Jak sam twierdzi, chodzi mu o zbliżenie ludzi mających takie same kłopoty. Już sam kontakt podzielenie się trudnościami, wymiana doświadczeń, może pomóc w rozwiązywaniu ich problemów. Zawsze też mogą liczyć na pomoc lekarską, rehabilitacyjną.

W planach — utworzenie żłobka i przedszkola dla niepełnosprawnych malców. I zawsze czekanie na potrzebujących. Dla tych, którzy pod gościnny dach przyjść nie mogą, istnieje możliwość zasięgnięcia informacji, znalezienia pomocy pod numerem: 448-24.

(ama)

W naszych kinach

„Kucharz złodziej...”

Na nadchodzący weekend Ośrodek Kultury Filmowej przygotował nie lada gratkę Film, który w dn. 14—16 grudnia można będzie zobaczyć na dużym ekranie tylko w kilku kopiach krąży po Polsce. Mowa o dziele Petera Greenaway’a „Kucharz, złodziej, jego żona i jej kochanek”.

Ten angielski reżyser, malarz, pisarz, ilustrator książek, jest twórcą, wobec którego nie można pozostać obojętnym. Jest się zwolennikiem jego sztuki, zachwyconym narodzinami geniuszu, albo zagorzałym przeciwnikiem, oburzonym obscenicznością dzieła. Z pięciu filmów zrealizowanych przez twórcę dwa trafiły na nasze ekrany. Pierwszy, „Brzech architekt”, pełen plastycznych wizji, nie zachwylił (nie wiadomo dlaczego) naszej widowni. Drugi, ów „Kucharz, złodziej...” stał się skandalem obyczajowym, ale i barierą estetyczną dla widzów wychowanych na „Rambo” czy „Kung-fu”. Zalicza się go do skandalizujących z powodu dwóch scen: początkowej (obruczenie jednego z biesiadników nieczystościami) i końcowej (degustacja pieczonego nieboszczyka). Porównywany do innego skandalu, „Wielkiego żarcia” M. Ferriego, jest od swego poprzednika bogatszy w znaczenie i walory plastyczne. Opowiada o żarłocznym i wulgarnym złodzieju, maltretującym żonę, o namiętnej miłości i o zbrodni.

Reżyser konsekwentnie kreuje własny świat pełen obsesji i lęku, w którym dominują: stosunki między kobietą i mężczyzną, biologiczne procesy gnicia i rozpadu, wreszcie fascynacja sztuką i fałszerstwem. Tworzy wielowarstwowe wypełnione symbolami kino artystyczne.

Piątym bohaterem tego obrazu jest widz i to widz szczególnie. O dużym obyciu kulturalnym i znajomości kina, chętnie podejmujący wyzwanie twórcy do uczestnictwa w znakomitej grze w znaczenia. Jakimi widzami jesteśmy? Po której stronie, oponentów czy sympatyków dzieła się opowiemy? Aby odpowiedzieć na te pytania trzeba zajrzeć do OKF.

(I. K. ama)

Teatr Krzyszychy

— „Brat naszego Boga” to pierwsza sztuka reżyserowana przez pana — dyrektora teatru. Dlaczego wybrał pan właśnie ten tekst?

— Repertuar powinien uwzględniać miejsce, w którym się znajdujemy. Trzeba skorzystać z tego, że na Jasną Górę przyjeżdżają takie tłumy ludzi.

— Jakże przyjął pan założenia przy realizacji?

— Nie starałem się o realizm. Pamiętałem o tradycji teatru rapsodycznego. Zależało też mi na tym, żeby spektakl był atrakcyjny. Jednocześnie by nie tracił swoich wartości intelektualnych. Sprawdziło się to. Sztuka „idzie” kompletnie, po każdym przedstawieniu mamy owacje na stojąco.

— Głównym bohaterem jest Adam Chmielowski.

— Jest to postać niezwykła, nie tylko w naszej kulturze i historii, postać bardzo renesansowa. Świetny malarz, dorównywał czołowym artystom swojego czasu. Adam Chmielowski potrafił zrezygnować ze swojej sztuki, z dotychczasowego życia, z rodziny i przyjaciół, by poświęcić się ubogim. Stworzył w tym celu żebraczy zakon albertynów. Rok temu, 12 listopada, brat Albert został kanonizowany. Nasza premiera odbyła się w pierwszą rocznicę tego wydarzenia.

— Czy były trudności przy realizacji przedstawienia?

— Techniczne: ogromna gimnastyka przy obsadzie — liczba postaci przerasta



Fot. A. Zembik

możliwości tego teatru. Kilkanaście miejsc akcji — trzeba było znaleźć sposób, w jaki ma to istnieć na scenie, wiele dopomógł scenograf. Przy wykonaniu dekoracji i dużej ilości kostiumów dysponowaliśmy skromną bazą naszych pracowników i możliwości finansowych teatru.

— Jaki będzie pański teatr?

— Reżyseria nie jest rzemiosłem, ale sztuką. Ważne jest jednak, aby w teatrze umieć zrealizować dobre i dramat i farsę. Nie boję się robienia na zamówienie, uważam, że artysta powinien potrafić to robić, tak jak dawny malarz. Mój teatr jest otwarty dla szerokiej widowni, popularny, a mówiąc to mam na myśli: Szekspira, Słowackiego, Jaskółkę, farsę, wodewil, melodramat.

Z RYSZARDEM KRZYSZYCHĄ

— dyrektorem teatru w Częstochowie rozmawiał ANDRZEJ ZEMBIK

„Trzymamy się tego co zawsze, co wszędzie, co przez wszystkich było wyznawane, to jest bowiem prawdziwe i rzeczywiście katolickie”

(św. Wincenty z Lerin)

Pod koniec XIX w. w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, jako wynik konfliktu między polskimi emigrantami a hierarchią amerykańskiego Kościoła rzymskokatolickiego, powstały trzy niezależne parafie (Chicago, Buffalo, Scranton), które dały początek Kościołowi narodowemu. W każdej z nich zbuntowanym parafianom w ich sporze o poszanowanie mienia parafialnego i dbałość w nauczaniu religii towarzyszyli proboszczowie — ks. A. Kozłowski, ks. S. Kamiński i główny założyciel Kościoła, ks. Franciszek Hodur.

Kościół polskokatolicki

Od Scranton do Częstochowy

Scrantonczycy zaczęli wydawać własne pismo — tygodnik „Straż”, w którym ogłosili program nowej społeczności:

- kościoły zbudowane przez polskich katolików stanowią własność parafian polskiego pochodzenia,
- parafianie sami wybierają proboszczów,
- zarząd majątkiem parafii spoczywa w rękach komitetu parafialnego,
- majątki kościołów polskich mają być zapisywane na delegatów wybranych przez gminę, a nie na biskupów (w większości Irlandczyków i Niemców).

Dziś żądania te wydają się oczywiste i naturalne, ale w 1898 r., kiedy zostały przedłożone w Rzymie, wywołały burzę, spowodowały ekskomunikowanie ks. Hodura przez amerykańską hierarchię kościelną, a w dalszej konsekwencji zarejestrowanie u władz amerykańskich polskiego Kościoła narodowego. Początki nie były jednak łatwe, z ambon pałały klątwy, kilkudziesięcna społeczność doznawała od reszty współobywateli szykan i zniewag. Nowo powstały Kościół opierał się jednak tym przeciwnościom z pozytywnym skutkiem, w czym niebagatelną rolę odegrała osobowość ks. F. Hodura, człowieka bezinteresownego, kapłana o wspaniałej postawie, patrioty i społecznika. Jego niepospolita indywidualność i niezależny rozum zjednywały ludzi i budziły szacunek. Znaczący wpływ na jego poglądy i postawę ży-

ciową wywarły warunki, w jakich się wychował (pochodził z ubogiej wsi pod Krakowem), które uczuliły go na biedę i ucisk społeczny.

Pod jurysdykcję ks. Hodura przechodziły liczne parafie, tworzone zręby administracyjne, Kościół rozrastał się. W 1907 r. ks. Hodur otrzymał sakrę biskupa w Utrechcie, w centrum starokatolicyzmu, a w dwa lata później doszło podczas synodu do połączenia grupy z Scranton z grupą z Chicago oraz przyjęcia nowej nazwy — polski narodowy Kościół katolicki w Ameryce.

Wiek XIX był okresem masowych emigracji z Europy na kontynent amerykański. Jedną z bar dziej licznych etnicznie grup emigracyjnych byli Polacy, w większości biedni, nie znający języka angielskiego, ale o dużym poczuciu tożsamości na-

rodowej. Nieznajomość nowych warunków życia powodowała, że byli często wykorzystywani i oszukiwani. Sytuacja ta zmusiła ich do obrony własnych interesów, a ich niezadowolenie znalazło nie bez przyczyny, ujście w tak delikatnej dziedzinie, jaką jest sprawa wiary, religii, własnej godności.

Kościół narodowy, który powstał na bazie dumy narodowej Polaków i buntu przeciw przestom administracyjnym zarządzeń nad zasadami chrześcijaństwa, był też nowatorem w sprawie stosowania języka polskiego w liturgii, 25 grudnia 1911 roku ks. biskup Hodur odprawił po raz pierwszy w historii mszę św. w języku polskim. Fakt ten został przyjęty nawet przez wielu Polaków z mieszanymi uczuciami.

Kościół polskokatolicki działający w naszym kraju powstał w wyniku misyjnej działalności polskiego narodowego Kościoła katolickiego z USA. Jego idee i program przyniesli do Polski międzywojennej imigranci polscy, przybywający głównie na teren województwa krakowskiego. Trudności w pracy misyjnej były ogromne, nie znajdował wśród ludzi zrozumienia fakt, że liturgia jest odprawiana w języku polskim, zdarzały się napaści i pobicia zarówno wyznawców tego Kościoła, jak i jego kapłanów.

Pomimo to jeszcze przed wojną Kościół ten założył własne seminarium duchowne i kilkadziesiąt parafii z ośrodkami w Krakowie, Warszawie, Grudziądzu i Bydgoszczy, zdobywał nowych wyznawców choć nie był wspólnotą zalegalizowaną.

Fakt ten zaistniał dopiero 1 lutego 1946 roku, kiedy to Departament Wyznaniowy dokonał rejestracji polskiego narodowego Kościoła katolickiego w Polsce, który w 1952 r. zmienił nazwę na Kościół polskokatolicki.

Parafia w Częstochowie została erygowana w 1960 r., za czasów zwierzchnictwa ks. bp. M. Rodego. W 1961 r. objął częstochowską placówkę proboszcz ks. Jerzy Szotmiller, później ksiądz dziekan, a od 1979 r. biskup Kościoła polskokatolickiego, sprawujący nadzór duszpasterski nad parafiami diecezji częstochowsko-krakowskiej. Ksiądz biskup wspomina, że gdy przybył tu w 1961 r. jako młody kapłan, nie spodziewał się, że zostanie w mieście tak długo. Początki działalności misyjnej w Częstochowie były trudne, ale udało się pomysłnie przetrwać przeciwności, a nawet wybudować nowy kościół przy ul. Jasnogórskiej.

Parafia prowadzi katechezę, zajęcia nauki gry na instrumentach muzycznych dla dzieci i młodzieży. W minionych latach w okresie wakacji organizowano dla dzieci kolonie, z których, jak informuje ks. bp J. Szotmiller, korzystały na równych prawach również dzieci z rodzin rzymskokatolickich.

W czasach obecnych Kościół polskokatolicki kładzie ogromny nacisk na ekumenizm, jako główne zadanie stawiając sobie nauczanie miłości, bliźniego, pomoc biednym, głoszenie Ewangelii. Zachowując w zasadzie doktrynę katolicką, podkreśla swą odrębność przez uznawanie siedmiu pierwszych soborów, uznaje kult świętych, w szczególności kult Matki Boskiej i męczenników narodu polskiego. Na równych prawach jest traktowana spowiedź w konfesjonale i powszechna, choć penitentów do 18 roku życia obowiązuje ta pierwsza. W zakresie liturgii uznawane są tradycje Kościoła zachodniego.

Kościół polskokatolicki jest członkiem Unii Kościołów Starokatolickich w Utrechcie (Holandia) i Polskiej Rady Ekumenicznej. Pozostaje cały czas w łączności z Kościołem narodowym w USA i Kanadzie, przy zachowaniu całkowitej niezależności organizacyjnej.

Jako niezwykle ważny, wręcz opatrnościowy Kościół ten uważa fakt obecności Polaka na Stolicy Apostolskiej. Biskupi Kościoła w USA złożyli niedawno wizytę Ojcu Świętemu, przez którego zostali serdecznie przyjęci, a po szczerych rozmowach dotyczących zjednoczenia kościołów, udzielili razem z papieżem błogosławieństwa wiernym zebrany przed Bazyliką Św. Piotra w Rzymie. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej trwa permanentny dialog między teologami Kościoła rzymskokatolickiego i narodowego, który z każdym miesiącem zbliża do jedności, pogłębia wiedzę o różnych wspólnotach wyznaniowych i pozwala, korzystając z doświadczeń innych kościołów, znajdować rozwiązania spraw, przed którymi dzisiaj staje Kościół narodowy.

(EP-MUR)



Ks. biskup Jerzy Szotmiller i ks. Witold Iwanowski.

Fot. M. Olezyk

Światło na ścieżce...

Przychodzi

W czasie Soboru Watykańskiego II jeden z biskupów relacjonując dziennikarzom przebieg obrad, wskazał na ogromną odpowiedzialność za Kościół i świat, jaka spoczywa na wyznawcach Chrystusa. Odpowiedzialność ogromna, a na końcu Sąd, Boży Sąd, Sprawiedliwy Sąd. Biskup mówił mocno, oskarżając. Zgromadzonych ogarnęło przerażenie na myśl o strasznym sądzie. Nieoczekiwanie biskup uśmiechnął się i powiedział zdumionym: — a ja się nie boję, bo SĄDZIC NAS BĘDZIE JEZUS, NASZ BRAT. Jezus, nasz brat.

Kim ty jesteś, faryzeusze pytają Jana Chrzciciela. Odczytał swoje imię w relacji do Chrystusa: „JAM GŁOS wołającego na pustyni”. Jestem głosem Boga.

Gdy ktoś cię pyta, kim jesteś, jak szukasz swojego imienia? Co i kto nadaje sens twojej istocie, twojemu imieniu? Czy rozumiesz siebie?

Nie zapomniemy nigdy tych wzruszających słów Jana Pawła II z placu Zwycięstwa z 1979 r.: „CZŁOWIEK NIE MOŻE SIEBIE SAM DO KOŃCA ZROZUMIEĆ BEZ CHRYSZTUSA. Nie może zrozumieć, ani kim jest, ani jaka jest jego włas-

ciwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie”. Dobrze rozumieliśmy trafność tej definicji człowieka. Dobrze rozumieliśmy, że NASZE IMIĘ ZAWIERA W SOBIE IMIĘ CHRYSZTUSA. I daliśmy odpowiedź papieżowi, światu i sobie 15 minut trwającymi oklaskami.

Gdy dzisiaj Jan odnajduje swoje imię, sens swojego życia w Chrystusie to i nam przypomina: czas zbawienia trwa. Nie trać twarzą, nie uciekaj przed Chrystusem, bo wszystko zgubisz. Jest czas zbawienia, czas budowania siebie w Tym, Który nas umacnia.

Chrystus jest Bogiem, KTÓRY PRZYSZEDŁ, KTÓRY PRZYJDZIE I KTÓRY PRZYCHODZI. Ze wzruszeniem przeżywając Wigilię, Pasterkę i Boże Narodzenie odnawiamy w wierze przeżycia Ojców, którzy przez wieki czekając, wreszcie w czasach Janowych doczekali się. I od tej pory On już jest z nami. Tak, przyjdzie w chwale. Oczekujemy z nadzieją. Ale pamiętajmy przede wszystkim, że On teraz przychodzi, że On wśród nas rozbija swój namiot, że z nami idzie drogą, że sam jest Drogą. Szukajmy Go, by mieć imię, BY MIEĆ TWARZ! Nic nie znaczymy bez Niego.

Niech w tym adwentowym czasie rośnie radość ze spotkań z Panem. Śpiewajmy Mu z Izajaszem i Maryją: Magnificat! Śpiewajmy Mu we wszystkich naszych modlitwach dziękczynienie za wielkie rzeczy, które nam uczynił. Odnajdujemy Jego miłosierdzie w Sakramentach. Szukajmy Go w świętych księgach Biblii. Szukajmy Go w drugim człowieku. Szukajmy Go przede wszystkim w tej Wierze, w której z Nim najczudniej na tej ziemi się łączymy. Rozpoznamy Jego Oblizanie przy łamaniu chleba.

Radujmy się, PAN JEST BLISKO!

O. WITOLD

„Kubusiowa” dola

MAŁGORZATA ISKRA

Przed 5 laty, w 30-lecie istnienia Teatru Lalki i Aktora „Kubus”, dyrektor Irena Dragan była pewna, że następny jubileusz teatr będzie obchodził grając w swojej nowej sali widowiskowej. Tymczasem dzień ów nadszedł, a „Kubusiowa” sytuacja lokalowa nie polepszyła się. Blisko 6 lat trwały starania teatru o wyprowadzenie z budynku przy ul. Świerczewskiego poradni wychowawczo-zawodowej. Nastąpiło to dopiero w czerwcu 1990 roku i wówczas prace adaptacyjne mogły ruszyć z martwego punktu. Dotąd budowa-remont została zrealizowana w 80 procentach. Pozostały do wykonania prace związane z wyposażeniem sceny i architekturą wnętrz — niestety, naj-

bardziej finansochłonne. Otwarcie sceny od sezonu 1991/92 jest nadal realne, ale uzależnione od napływania funduszy. Potrzeba jeszcze ok. 3 mld zł.

Adaptacja dotychczasowej siedziby kieleckiego teatru dla dzieci okazała się najbardziej racjonalnym rozwiązaniem: budowa nowego gmachu nie była realna, starania o budynek po teatrze dramatycznym przedwcześnie, a zabiegi o pałacyk przy Kościuszki nieudane. Pomysł „wciśnięcia” teatru do ciągle budowanego teatru dość ryzykowny („Tam nie ma dla nas miejsca. Estetyka nie jest podporządkowana dziecku” — twierdzi Irena Dragan). Nie przyjęła się także idea zakupu projektu typowej hali fabrycznej — z przeznaczeniem na teatr.

Zanim jednak dzieci zasiądą w salę na 180 miejsc, na specjalnie dla nich zaprojektowanych siedzeniach, uplynie jeszcze trochę czasu. Do tej pory zespół grać będzie w różnych — najczęściej trudnych — warunkach. Zdarzyło się już, że przez wybite okna do wiejskiego klubu zajrzała krowa. I zaryczała, pewnie z zachwytem nad przedstawieniem.

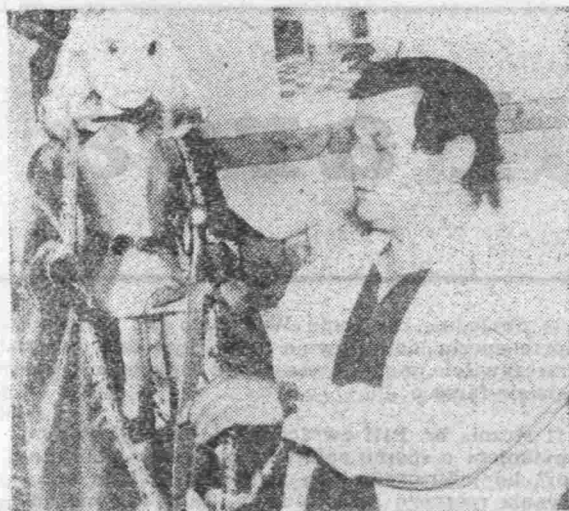
17-osobowy zespół aktorski „Kubusia”, w którym są trzy teatralne rodziny, nie zamierza opuścić swych widzów z małych ośrodków Kielecczyny i województw ościennych. Chciałby jednak nie tylko od święta grać dla kieleckich dzieci. Byłoby miłym symbolem zmian, rozwoju miasta, gdyby aktorzy pamiętający początki „Kubusia”: Hanna Bierońska i Zdzisław Wenus mogli zagrać na nowej scenie. Należeli oni do grupy, z którą Stefan Karcki — wieloletni szef teatru — zakładał przed 35 laty kielecki teatr lalki i aktora. Warto dodać, że tradycje teatru lalkowego datują się od 1924 roku, kiedy to przygotowywano w Kielcach szopki społeczno-polityczne.



Dyrektor Irena Dragan dogląda swego gospodarstwa. Zdjęcia T. Szmidt

Na swym koncie Jubileatki zanotował wiele sukcesów artystycznych. W ostatniej dekadzie (10 sezonów dyrektor Dragan) największym była trzecia nagroda w Telewizyjnym Festiwalu Widowsk Lalkowych (1983 rok) za przedstawienie „Baranki i ospały diabeł”, a także trud realizacji dwóch przedstawień dla dorosłych widzów. Pani dyrektor ubolewa, że okres ten był czasem walki o egzystencję teatru mającego przecież zasługi i u widzów i u krytyki. Potykaniem się o drobniaki, spalaniem na rzeczach, które ludzi teatru nie powinny kłopotować. Ileż sił trzeba było kierować na pozastawienie sprawy — zapewne nie bez szkody dla teatru. Dyrektor Dragan ufa, że kłopoty już mijają.

Jubileuszowe przedstawienie „Kubusia” ma być wyrazem wiary zespołu w siłę baśni. Zbigniew Poprawski przygotował widowisko „Jadwisia i potwór”. Linii wychowawczo i estetycznej oddziałującej na małego widza kielecki teatr zamierza pozostać wierny. Tym łatwiej będzie deklarami sprostować, że jak powiada pani dyrektor: „Z zespołem mogę wiele zrobić. Nie mamy kompleksów, gdyż pracujemy na profesjonalnym poziomie. Atutami całego zespołu są: chęć do pracy i otwartość na trudne zadania”.



Marek Srebrzyński — kierownik pracowni plastycznej.

Po dwuletniej przerwie, w dn. 6–9 grudnia br. odbyły się XIV Konfrontacje Poetyckie im. Haliny Poświatowskiej, podczas których ogłoszono wyniki Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego, któremu także patronowała Poetka. Imprezy odbywały się w Częstochowie (Teatr Dramatyczny, WDK, Wojewódzka Biblioteka Publiczna), w Kłobucku (MOK) i Lublińcu (sala kominkowa hotelu „Leśnego”).

Gwoli rzetelności, podajemy listę laureatów. Jury w składzie: Marian Kisiel, Krystyna Szlaga i Tadeusz Słowiak (przewodniczący) w Konkursie Poetyckim przyznało I nagrodę (1 mln zł) Ryszardowi Sidorkiewiczowi z Olsztyna k. Częstochowy, II nagrodę (600 tys. zł) otrzymał Zdzisław Czop z Przemysła, trzy III nagrody (po 300 tys. zł) otrzymali: Adam Kostrzewa z Płocka, Jarosław Nowosad z Olkusza i Danuta Rusztyn z Kostrzyna nad Odrą. Ponadto jury przyznało 4 wyróżnienia po 100 tys. zł, a otrzymali je: Maria Dusza z Sieradza, Zbigniew Kieszek z Wrocławia, Władysław Edward Piekarski z Częstochowy oraz Jacek Sojan z Krakowa. Specjalne wyróżnienie (100 tys. zł) otrzymała Elżbieta Skutnik z Zawiercia. Nagrodzono 10 osób a suma nagród wyniosła 3 mln zł.

W Turnieju Jednego Wiersza pierwszą (i jedyną) nagrodę, w postaci obrazu słynnego malarza Jędrzeja Potopowa, zdobył Ryszard Sidorkiewicz. Ponadto jury w składzie: Krzysztof Pysiak, Krystyna Szlaga, Małgorzata Szulczyńska i Tadeusz Słowiak, postanowiło (bezpłatnie) wyróżnić teksty Grzegorza Marji Pozimki z Inowrocławia i Ireny Wyczółkowskiej z Opola.

W ubiegłym roku środowisko artystyczne i intelektualne Częstochowy wystosowało do władz miasta protest, domagając się odebrania prymatu w organizacji konkursu (63 podpisy). Zarządowi Wojewódzkiemu ZSMP w Częstochowie. To przed-szkole nieboszczki PZPR nadal jednak partycypowało w konfrontacjach, w osobach „przemalowanych” prominentów tej organizacji tj. pana Leszka Jakubowskiego i p. Marioli Trzepizur, reprezentujących tym razem spółkę „Evermur” (mieszczącą się w lokalu ZW ZSMP w Częstochowie) w gestii której jest m.in. hotel „Leśny” w Lublińcu. Prominentną działaczką ZSMP była też p. Krystyna Koziołek, obecna dyrektorka WDK i absolwentka Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR. Wydziałowym sekretarzem PZPR w często-

Kompromitacje poetyckie

WALDEMAR M. GAIŃSKI

chowskiej hucie był członkiem miejscowego RSTK. Władysław E. Piekarski, który jeszcze w 1939 r. na łamach „Gazety Częstochowskiej” z dumą podkreślał swą przynależność do bylej „przewodniej siły narodu”. Cóż się więc zmieniło?

Liczba nagrodzonych ma się odwrotnie proporcjonalnie do poziomu uhonorowanych tekstów. Aptekarską szczyptę poezji dało się wy-czuć w utworach Ryszarda Sidorkiewicza. Marii Duszy i Danuty Rusztyn. Jedynymi poetami, godnymi tego miana, byli: Kinga Olawicz i Jacek Sojan. To chyba za mało, jak na 4-dniową imprezę, która kosztowała 12 mln zł.

Klinicznym przykładem poetyckiej tandety są utwory Zdzisława Czopa, Zbigniewa Kieszki, Ireny Wyczółkowskiej i Władysława E. Piekarskiego, któremu jury okazało zbyt daleko idącą, jako przedstawicieli organizatorów, kurtuazję, przyznając mu wyróżnienie za utwór o żenującym poziomie artystycznym. Jego tekstów nie uratowały nawet zupełnie nie usprawiedliwione odwołania do osoby zmarłej Poetki, ani też liczne i nie korespondujące z treścią tych z przepraszeniem, wierszy, motto. Sądzę, że polska liryka współczesna może dużo zyskać, jeśli tylko ta zadowolona z siebie czwórka autorów... zlamie pióra. Jako tzw. wrażliwy czytelnik — gorąco ich o to proszę.

Bardzo żałuję, że podczas uroczystego wręczania nagród nigdzie nie zauważyłem pani mgr Trzaskowskiej, naczelnik Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego. Ciekaw jestem, jak pani naczelnik zareagowałaby na tę liryczną szmirkę, płynącą ze sceny Teatru im. Mickiewicza (sic!), nieudolnie podawaną ustami amatorskich recytatorów? Spytałbym wówczas, czy warto poświęcać 12 mln zł z kieszeni podatnika na tę — bądź co bądź — amatorsko-towarzystwą i bardzo kameralną imprezę? (Pierwszego dnia konfrontacji naliczyłem 17 osób, w Turnieju Jednego Wiersza uczestniczyło 12 osób.)

Podziwiać można jedynie upór, godny lepszej sprawy, pana Piekarskiego oraz fakt, że naprawdę mocno się napracował przy organizacji imprezy. Dobrze chce to jednak nie wszystkim. A faktem jest, że znakomita większość uczestników tegorocznych konfrontacji z poezją tylko intencje miała wspólne.

Powstaje pytanie, czy Konfrontacje Poetyckie w naszym mieście należy kontynuować w latach następnych? Odpowiadam: tak, stanowczo tak. Są jednak konieczne duże zmiany, a nie pozory zmian, polegające na zmianie sztytów. Są potrzebni zupełnie inni ludzie, nie powielający błędów poprzednich organizatorów.

Jak Polacy mówią po polsku?

Profesor Władysław Lubas — dyrektor Instytutu Języka Polskiego Polskiej Akademii Nauk w Krakowie — jest wychowankiem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jego mistrzem był prof. Witold Taszycki — autor, wspólnie ze Stanisławem Jodłowskim, jednej z najpopularniejszych polskich książek „Zasady pisowni polskiej i interpunkcji wraz ze słownikiem ortograficznym”.

Profesor Władysław Lubas zajmuje się wieloma dziedzinami językoznawstwa, a między innymi: polską i słowiańską onomastyką historyczną (czyli nauką o nazwach osobowych i miejscowych), socjolingwistyką i stylistyką. Wspólnie z profesorem Stanisławem Urbańczykiem przygotował „Podręczny słownik poprawnej wymowy polskiej” wydany przez Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego i Spółkę Wydawniczo-Księgarską. Pierwsze egzemplarze słownika są już w księgarniach. Z tej okazji z profesorem Władysławem Lubasem rozmawia Jerzy Grum.

— Panie profesorze, czy Polacy dobrze mówią po polsku?

— Niestety, nie. Ponieważ piękno języka polskiego leży mi na sercu, bardzo nad tym ubolewam. Powodów jest wiele. Sytuacja nie zmienia się na lepsze. Językoznawcy zdają sobie sprawę z tego, że język jest żywy, że pojawiają się w nim nowe zjawiska i nowe wyrazy. Staramy się towarzyszyć tym zmianom, ale zawsze podstawowym celem jest troska o piękno naszego ojczystego języka.

— Język jest narzędziem, dzięki któremu ludzie porozumiewają się.

— Porozumiewając się, zważają na jego formy w zależności od tego, do kogo mówią, o czym mówią, w jakim celu, w jakim miejscu i okolicznościach. Inaczej przecież mówi dziennikarz w radiu i telewizji, inaczej poseł w Sejmie lub polityk na wiecu do zgromadzonych tłumów. Inaczej mówimy, kiedy załatwiamy jakąś sprawę w urzędzie, inaczej na zebraniu w przedsiębiorstwie, inaczej do swych kolegów, znajomych lub przyjaciół, a jeszcze inaczej do żony i dzieci.

— Kiedy zwracamy się do nieznanego nam zbiorowości ludzkiej używamy form, które są powszechnie uznane i które mają zadowolić słuchaczy nie mających z nami stałej i bezpośredniej styczności. Używamy wtedy form starannych lub oficjalnych. Kiedy zaś spotykamy się w środowisku zawodowym i znanym nam, w gronie koleżeńskim lub rodzinnym posługujemy się zazwyczaj formami mniej starannymi, potocznymi, nieoficjalnymi. Są więc w języku formy, także formy wymawiania, bardziej i mniej staranne, bardziej i mniej oficjalne, lepsze i gorsze, a nawet złe, niepoprawne z punktu widzenia oceny społecznej.

— Jaka jest skuteczność komunikacyjna wymienionych przez pana profesora form?

— Formy staranne są zwykle bardziej komunikatywne niż niestaranne, bo są wyraziste, wymawialne i szerzej społecznie znane, a przez to nie wywołują odruchu niechęci, gwarantują zrozumienie przez słuchacza, są zbliżone do postaci pisanej, świadczą wreszcie dobrze o nadawcy wypowiedzi jako osobie wykształconej i przygotowanej „do publicznych wystąpień”. Formy niestaranne (potoczne) są mniej lub więcej uproszczone, wymawiane zwykle szybciej i mniej dbale i dlatego ich skuteczność porozumiewawcza, zwłaszcza w dużym gronie słuchaczy jest mniejsza.

— Czy można wyróżnić jakieś typy wymowy?

— Nie wchodząc w szczegóły, można wyróżnić trzy takie typy: wymowę staranną — charakterystyczną dla sztuk teatralnych, filmu, radia i telewizji, przemówień, jak również używaną w szkole, kościele, urzędach i na zebraniach.

Wymowa potoczna to wymowa codzienna. Występuje ona w kontaktach językowych z osobami nam znanymi, form potocznych możemy też użyć w swobodnej rozmowie w niedużym gronie słuchaczy. Wymowa niestaranna wreszcie, pojawia się w bezpośrednich kontaktach międzyludzkich. Wymowa niestaranna wynika często z braków natury fizjologicznej, psychicznej; występuje też u osób niewyrobionych kulturalnie, słabo wykształconych. Wymowa niestaranna narusza reguły wymawiania, miesza formy ogólne z gwarowymi lub środowiskowymi, prowadzi oczywiście do nieporozumień, utrudnia zrozumienie wypowiedzi.

dokończenie na str. 7

Wydawało się, że opinia supereksperta definitywnie zakończy cały spór. I rzeczywiście — merytoryczny spór się skończył. Zaczęła się farsa.

Historia zaczęła się na przełomie sierpnia i września 1989 roku, kiedy to Okręgowy Inspektorat PIH w Kielcach przeprowadził rutynową kontrolę jakości wyrobów mleczarskich, produkowanych przez Okręgową Spółdzielnię Mleczarską „Radostowa”. W efekcie zakwestionowano ponad 70 proc. przebadanych wyrobów o wartości 7,5 mln zł.

Przy okazji przejrano dokumentację prowadzoną przez zakładowe laboratorium kontroli jakości. Okazało się, że wywiązywało się ono sumiennie ze swoich obowiązków. W ciągu 8 pierwszych miesięcy 89 roku zakwestionowało, jako niezgodne z normą, m.in.: 36 ton twarogów, 57 ton serków homogenizowanych, 53 tys. litrów mleka, 100 tys. litrów śmietany, 100 proc. produkowanego wtedy kefiru, jogurtu i maślanki. Stwierdzono, że wyroby te zarażone były bakteriami kałowymi (z grupy coli) — czyli tzw. bakteriami brudnych rąk. Wyniki badań mikrobiologicznych uzyskiwane są jednak dopiero po 48 godzinach, a więc w chwili, kiedy towar jest już sprzedany i przez nabywców skonsumowany.

W tej sytuacji „Radostowa” miała obowiązek tzw. kwoty nienależne — uzyskane ze sprzedaży towarów o obniżonej jakości, a normalnej cenie — odprowadzić do budżetu państwa. Przymus ten reguluje ustawa o cenach.

Ani prezes Jerzy Kardaś, ani zarząd spółdzielni nie zrobili tego, co do nich należało. Ich kalkulacja była prosta: można się było „migać” przez 8 miesięcy, może uda się i przez następne. Nie udało się jednak. Na podstawie zebranych materiałów PIH wystąpiła do Urzędu Skarbowego z wnioskiem o odebranie „Radostowej” 34 mln zł — jako wspomnianej kwoty nienależnej, powiększonej o karę dodatkową. Do tej sumy należałoby jeszcze dodać zwrot dotacji (nawet do 1000 proc.), dopłaconych przez państwo do wyrobów mleczarskich — ale tylko i wyłącznie pełnowartościowych. W tym momencie „Radostowej” zajaśniało w oczy widmo płać.

Dla ratowania firmy i własnej skóry zarząd spółdzielni przyjął ciekawą taktykę. Uprzedzając o kilka dni wystąpienie PIH do US, kieruje do tego urzędu własne wyjaśnienie, w którym nie kwe-

stionując ustaleń PIH, wnosi zastrzeżenia co do wysokości „wyroku”. „Radostowa” przeprowadza pospiesznie własny „rachunek sumienia”, z którego wynika, że oszukała klientów tylko na 2,5 mln zł. Uznając swą winę od razu odprowadza je do państwowej kasy. Różnica w kwocie wynika z odmiennej „interpretacji” pojęcia „partia badanego towaru”.

Urząd Skarbowy w Kielcach bez zastrzeżeń przyjmuje argumenty i dowody przedstawione przez PIH i podejmuje decyzję o „ściągnięciu” z „Radostowej” 34 mln zł. Półtora roku temu była to kwota niebagatelna.

30 września 89 r. „Radostowa” odwołuje się od tej decyzji do Izby Skarbowej — jako drugiej instancji. Zaczynają krążyć pisma i „papiery”. IS zwraca się do PIH o wyjaśnienia dodatkowe — przede wszystkim dotyczące kwestionowanego przez „Radostową” sposobu pobierania prób i wielkości partii badanego towaru. Aby nie było żadnych wątpliwości PIH prosi o opinię prezesa Polskiego Komitetu Normalizacji Miar i Jakości. Ten pismem z 13.XII.1989 r. potwierdza stanowisko PIH. To

Farsa

było dokładnie rok temu. Wydawało się, że opinia supereksperta definitywnie zakończy cały spór. I rzeczywiście, merytoryczny spór się skończył. Zaczęła się farsa.

11 stycznia br. PIH zwraca się do Izby Skarbowej z pytaniem o sposób załatwienia sprawy „Radostowej”, bo informacja taka niezbędna jest do opracowania rocznego sprawozdania. Ta uprzejmie odpisuje, że decyzja jeszcze nie zapadła, ponieważ „treść odpowiedzi prezesa PKNM i J stanowi wyjaśnienie tylko jednej części i odnosi się tylko do wielkości partii”.

Inspektorzy PIH — rzec by można — „zbaranieli”. Przecież tej właśnie kwestii dotyczył kilkumiesięczny spór? Innej kontrowersji nie było! Wyczerpując wszystkie metody perswazji PIH wysłała pismo interwencyjne do własnej centrali i do Ministerstwa Finansów. Potem — na wiele miesięcy — zapada cisza.

Nagle — 15 listopada 1990 roku — PIH otrzymuje pismo, w którym Izba Skarbowa zawiadamia, że właśnie uchyliła zaskarżoną przez „Radostową” decyzję Urzędu Skarbowego z 30 września 1989 r. i umarza postępowanie w pierwszej instancji. W uzasadnieniu wyjaśnia, że „zgromadzone materiały nie dostarczają przekonujących dowodów, przemawiających za utrzymaniem w mocy decyzji US”.

Apartamenty dla

widłach. Nowoczesność musiała zostać starannie ukryta. Dlatego ekrany monitorów chowano w białe stoły, kamery i mikrofony umieszczano na teleskopowych wysięgnikach. Nawet w toaletach wszystkie szczegóły dopracowywano według tradycyjnych motywów i wzorów. Każdą umywalkę, kran projektowano osobno. Wszędzie kładziono marmury. Tylko w jednym miejscu pozwolono, by nowoczesność była widoczna — kabiny tłumaczy i realizatorów będą jak z XXI wieku.

W związku z pracą w tak ważnym miejscu projektanci musieli podporządkować się pewnym rygorom. Nie wolno im było mówić, gdzie pracują. Przy każdym wyjściu i wejściu byli rewidowani, nie było też mowy, by na plac budowy dostał się ktoś obcy. Pod wojskowym nadzorem były nawet ich domy. To ostatnie nie jest niczym dziwnym w Iraku, gdzie dzielnice rządowe są strzeżone przez posterunki wojska i zwykłym śmiertelnikowi nie wolno przekroczyć szlabanu.

Liczba żołnierzy na ulicach zwiększyła się po wybuchu wojny. Posterunki wystawiono przed

Kiedy inspektorzy PIH ochłonęli z pierwszego zdumienia, udali się do Izby Skarbowej „na nauki”. Pracują w tym fachu od niepamiętnych czasów, ale coś takiego zdarzyło im się pierwszy raz. Urzędnicy od buchalterii, ksiąg rachunkowych i pieniędzy kwestionują wyniki laboratoryjnych mikrobiologicznych badań! Twierdzą, że są „nie przekonujące”. I to po roku bezczynności i milczenia!

Wicedyrektor Izby Skarbowej, mgr Edward Jaros, który od początku pilotował sprawę „Radostowej” i podpisał „decyzję ostateczną” nie miał zyczenia z nimi rozmawiać. Odesłał ich do pani, która owo pismo sporządziła i przedstawiła do podpisu. Ta, niestety, nie bardzo wiedziała, o czym jest rozmowa. Przyparta do muru z rozbrajającą szczerością odparła: — „Ja tak to czułam”.

Dyrektor Jaros był bardziej łaskaw dla reportera „24 Godzin”. Przyznał samokrytycznie, że „trochę przeciągnął sprawę”, choć nie wyjaśnił dlaczego, ani co na temat terminów mówi kodeks postępowania administracyjnego. Co do motywów swojej decyzji, to wyjaśnił je w kolejnym piśmie, skierowanym do PIH (26.XI.). Dziennikarz przeczytał pis-

my stanowią, że kwotę nienależną odprowadza się tylko w pierwszym przypadku (20 proc.), a w drugim (100 proc.) już nie! Innymi słowy: jeśli konsument twoich wyrobów nabawi się lekkiej niestrawności żołądka, musisz zapłacić karę, ale jeśli wyprowadzi go na tamten świat — to wszystko jest w porządku!

Żeby nie było wątpliwości dyr. Jaros uprzedza PIH, że „protokół inspekcji nie daje uzasadnionych podstaw (...) do ewentualnego obronienia decyzji w Naczelnym Sądzie Administracyjnym”. PIH może zaskarżyć decyzję IS w NSA, ale dyr. Jaros już teraz „daje do zrozumienia”, że nie warto. Okazuje się zatem, że Izba Skarbowa występuje w tej sprawie w podwójnej roli. Nie tylko jako adwokat tak- że jako sędzia, który z góry feruje wyroki.

Dyr. Jaros w rozmowie z dziennikarzem przyznał, że nie wie, jaka jest obecna sytuacja w „Radostowej” i czy zasługuje ona na tak wspaniałomyślnie odpuśczenie zeszłorocznych win. Dziennikarz ustalił, że w lipcu tego roku w związku z licznymi skargami konsumentów na „śmierdzące mleko” kontrolę w „Radostowej” przeprowadziła Pań-

z morałem

ANDRZEJ GOŁDA

mo, ale jako laik niewiele z niego zrozumiał. Udał się do fachowców z PIH, ale ci powiedzieli, że też nie rozumieją. W tym momencie farsa osiągnęła punkt kulminacyjny — był to już dialog gęsi z prosięciem.

Gwoli prawdy trzeba stwierdzić, że w jednym punkcie inspektorzy PIH zgadzają się ze swoim oponentem. A mianowicie, kiedy dyr. Jaros pisze: „Zarówno Urząd Skarbowy, jak i Izba Skarbowa nie są kompetentne do określania stopnia pogorszenia jakości wyrobów”. Słusznie! Od tego jest właśnie PIH. Od tego ma laboratorium i po to zatrudnia specjalistów. I oni stwierdzili to, co stwierdzili, a „Radostowa” z miejsca uderzyła się w pierś. Nagle, po roku Izba Skarbowa znana dotychczas z roli poborcy i „zdziery” występuje w tożsącej roli adwokata i twierdzi, że dowody winy są nieprzekonujące. Niewątpliwie — owa metamorfoza jest faktem kuriozalnym, ale nie mniej zdumiewająca jest przyjęta „linia obrony”.

Otóż Izba Skarbowa nie ma pewności, czy obniżenie jakości artykułów mleczarskich, wyprodukowanych przez „Radostową” wynosiło 20 proc. — jak sugerowała PIH, czy może 100 proc. oznaczałoby, że zupełnie nie nadawały się do spożycia. Co wynika z tak postawionej wątpliwości? Bardzo wiele, rzeczy doprawdy niezwykle. Można by rzec — takie, o których nie śniło się filozofom. Otóż (uwaga!) prze-

stwową Inspekcja Skupu i Przetwórstwa Artykułów Rolnych. Kontrola skoncentrowana była głównie na mleku, a jej wyniki były — oględnie mówiąc — „nieciekawe”. Stwierdzono np. że tylko 13,7 proc. mleka dostarczanego do zakładu z punktów skupu odpowiadało II klasie. Mleka w I klasie nie stwierdzono. 86,3 proc. mleka było poza normą! 22.VIII.90 r. w 90 proc. butelek na mleko i 68 proc. butelek na śmietanę wykryto obecność substancji alkalicznych. Z kolei „Sanepid” stwierdził, że w I półroczu 1990 r. 33 proc. mleka spożywczego, produkowanego przez „Radostową” nie odpowiadało normie. Jeśli chodzi o czystość i higienę pracy, „Sanepid” określa ją jako „niealarmującą”.

Moral z tej historii — dziś, w dobie rozkwitu prywatnej przedsiębiorczości — jest pouczający. Produkcuj buble i sprzedawaj buble! Truj i oszukuj! Zalegaj z opłatami! Nawet gdy przyjdzie ci dziś zapłacić owe 34 miliony, to nie są one warte nawet 1/10 tego, co przed rokiem. Więc kombinuj i graj na zwłokę, jak długo się da! Najlepiej z poborcy zrób swego adwokata, a jeśli trzeba to nawet sędziego, który uniemożliwi cię, nawet jeśli zostaniesz złapany za rękę!

Sławetne hasło Francois Guizota: — „Bogaćcie się!” uzupełnione zostało przez makiawelistyczną dewizę — uaktualnioną przez kielecką Izbę Skarbową: — W majestacie prawa cel uświęca środki!

czecie wierni patrzyli jednak na te sceny z objętymi minami. Kilkakrotnie p. Krawczyk widział uliczne demonstracje popierających aneksję Kuwejtu. Ludzi było na nich mało — znacznie mniej niż pokazywała to nasza telewizja, a ich zapal organizowany. Zupełnie jak w Polsce za dawnych czasów.

Problemów z wyjazdem Polacy nie mieli. Każdy kto chciał, mógł opuścić Irak. W pierwszym momencie unieważniono wszystkie wizy wyjazdowe — dokument u nas zupełnie nieznany. W Iraku każdy cudzoziemiec ma obowiązek zgłosić chęć opuszczenia kraju, podać datę oraz trasę. Wiza ważna jest 10 dni. W irackich biurach panuje bałagan podobny do naszego. Większość urzędników przechodziła szkolenie w Związku Radzieckim, wywołując stamtąd oprócz znajomości rosyjskiego, złe nawyki biurokratów.

Marek Krawczyk opuścił Bagdad na pokładzie polskiego samolotu, rezygnując z dalszej pracy. Kiedy wyjeżdżał, 80 proc. prac projektowych było zakończonych.

Jako ciekawostkę można podać, że w Iraku nieosiągalne są termometry. Powód jest dosyć prozaiczny. Zgodnie z przepisami pracownicy mają prawo do dnia wolnego, jeśli temperatura powietrza przekracza 50 st. C. W oficjalnych prognozach to się oczywiście nie zdarza. A żeby nikt nie mógł podważyć komunikatów stacji meteorologicznych, obywateli pozbawiono szansy kupowania termometrów.

Jak Polacy mówią po polsku?

dokończenie ze str. 6

— Jakie środowiska najpoprawniej mówią po polsku?

— Środowiska inteligentkie — te najczęściej, chociaż nie wyłącznie, posługują się ogólną to znaczy kulturalną odmianą języka polskiego i ten wariant wymowy uznajemy za poprawny.

— Jakimi były powody przygotowania „Podręcznego słownika poprawnej wymowy polskiej”?

— Na polskim rynku księgarskim jest jedynie wydany trzynast lat temu, czyli w roku 1977 „Słownik wymowy polskiej” pod redakcją Mieczysława Karasia i Marii Madejowej. Jest to jednak książka prawie nieosiągalna, a przede wszystkim nieczytelna dla przeciętnego użytkownika. Stosuje bowiem alfabet międzynarodowy, właściwie nieznany nawet fachowcom — lingwistom. Uznaliśmy więc, że należy przygotować słownik, który byłby czytelny dla każdego użytkownika, dla każdego, kto występuje publicznie i chciałby, aby jego sposób mówienia uchodził za poprawny, był akceptowany przez odbiorców.

— Proszę o krótką charakterystykę słownika.

— Słownik nie jest duży. Liczy bowiem 213 stron i ma format kieszonkowy. We wstępie można znaleźć charakterystykę słownika, a więc zawartość, przeznaczenie, typy wymowy, opis pisowni, wskazówki, jak korzystać ze słownika i wreszcie podstawowe zasady wymowy wyrazów. Dodam jeszcze, że w słowniku jest około ośmiu tysięcy haseł.

— Jaka jest największa nowość słownika?

— Nowością jest pisownia zalecanych sposobów wymawiania. Zastosowano system tak zwany półfonetyczny, który polega na tym, że alfabet powszechnie używany próbuje się zastosować do alfabetu fonetycznego, czyli takiego, który by wskazywał na wymowę. W ten sposób odchodzimy od skomplikowanego systemu zapisów fonetycznych, które stosuje się w nauce, a które są niezrozumiałe dla większości czytelników. Wyjątkowo, tam gdzie to było naprawdę niezbędne, wprowadziliśmy nowe, to znaczy nie znane literę.

— A inne nowości?

— Następną nowością jest uwzględnienie nazw własnych, zarówno osobowych, jak i miejscowych, które pomija słownik pod redakcją M. Karasia i M. Madejowej. W słowniku podaje się różne formy fleksyjne, czyli odmiany wyrazów, co jest ważne zwłaszcza przy wyrazach obcych, niedawno do języka polskiego przyswojonych. Nowością słownika jest również uwzględnienie skrótowców i ich odmiany na przykład FSO. Kto ciekaw, jak się ten skrótowiec poprawnie wymawia i z jakim akcentem — niech zaglądnie do naszego słownika.

— Słownik zaleca pewien typ wymowy, a innego zakazuje i wywołuje dyskusję wśród językoznawców, którzy reprezentują różne szkoły językoznawcze w Polsce.

— Słownik nie jest rygorystyczny. Pozwala na używanie różnych wariantów wymowy w zależności od sytuacji, ale też niektóre formy wymowy potępia i zakazuje ich używania. Podawane przez nas wzory wymowy poprawnej w większości mają za sobą aprobatę uprawnionych do opiniowania w zakresie kultury języka tylko w części są naszymi arbitralnymi decyzjami. Zdajemy sobie sprawę z tego, że słownik wywołuje dyskusję w gronie fachowców, również krytyczne uwagi pod adresem autorów. Będziemy wdzięczni i za dyskusję, i za uwagi, bo uwzględnimy je w przygotowaniu nowej edycji słownika.

— Dla kogo „Podręczny słownik poprawnej wymowy polskiej” jest przeznaczony?

— Dla tych, którzy z różnych względów muszą lub chcą się interesować kulturą języka i poprawną wymową. Sądzimy, że korzystać będą ze słownika również cudzoziemcy, bardziej potrzebujący pomocy niż Polacy. Mamy nadzieję, że słownik będzie dużą pomocą tym wszystkim, którzy występują publicznie, a więc nauczycielom, księżom, dziennikarzom radiowym i telewizyjnym, działaczom społecznym i wielu, wielu innym.

— Nie wymieniał pan, panie profesorze, polityków. Czyżby z ostrożności?

— Po prostu zapomniałem, ale ma pan rację, nasz słownik przyda się również politykom i to bardzo...

— Dziękuję za rozmowę

Saddama Husajna

LIDIA CICHOCKA

wszystkimi ważniejszymi gmachami. Irakijczykom rozdano maski gazowe oraz karabiny. Każdy dostał 300 sztuk amunicji i polecenie wystrzelenia 100 nabo. Pierwszym dniom wojny towarzyszyła istna kanonada — ludzie strzelali do wiatu na przedmieściach, a czasami tuż koło domów.

Chociaż zatrzymywano cudzoziemców, Polacy nie spotkali się z żadnymi represjami. W sierpniu jedyną uciążliwością były przejściowe kłopoty z kupnem chleba, który był jakby trochę ciemniejszy.

Życie toczyło się normalnie. W telewizorze jak poprzednio królowały amerykańskie filmy (mimo równoczesnej kampanii antyamerykańskiej), miał swój show Kirk Douglas — amerykański Żyd przebiegły, nie kryjący niechęci do Iraku. Husajn na ekranach telewizorów gościł rzadko. Transmisja natomiast msze z meczetów. I to mogło zrobić wrażenie — nieprzytomny wzrok nawołujących do świętej wojny, potrząsanie szablami. Obecni w me-

Potraskane, rozbite nagrobki mają napisy w języku starohebrajskim. Niewielu, nawet współczesnych, Żydów potrafi je odczytać. Chaim Livne, lingwista z Izraela, w ubiegłym roku tłumaczył inskrypcje. Chaim Livne pochodzi z Dębicy. Do Polski przyjechał po czterdziestu z górą latach. Powroty na cmentarz — dosłownie i w przenośni — nie dla każdego są możliwe. Z licznej rodziny Chaima, nikt oprócz niego nie ocalał. Do Janowa przyjechał z żoną Malką.

Janowski kirkut był miejscem pochówku miejscowych Żydów od XVIII wieku. Liczna tutejsza gmina przestała istnieć w czasie pięciu lat holocaustu. Rodziny zostały wywiezione do Treblinki.

Fundatorem ódnego kirkutu jest Jack Salzberg. On sam w czasie wojny wywieziony został do Oświęcimia. Krótko przed wojną Salzbergowie wyprowadzili się do Zawiercia. Z Oświęcimia, gnany przez hitlerowców, trafił do Niemiec. Doczekał nadejścia wojsk amerykańskich. W Niemczech po-

rodzinnego Sosnowca. A jednak siostrze nie udało się tam dotrzeć. Armia Czerwona, zwiastująca wolność, dla nich przyniosła tylko na kilka dni chwile radości. Funkcjonariusze NKWD aresztowali młode Żydówki oskarżając je o współpracę z hitlerowcami na podstawie... ucieczki z transportu. I znów więzienie, przesłuchania, bicie. Wspólne cele z niedawnymi prześladowcami — oświęcimskimi SS-mankami. Jakby naigrawając się z tragedii wydano na nie „łagodny” wyrok: Syberia. A jednak udało się jeszcze raz. Uciekły, przedostały się do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Malka w 1949 r. wyjechała do Izraela, gdzie wyszła za mąż, jest żoną Chaima Livne. Syma z Jackiem Salzbergiem urządziła się w Kalifornii.

Po czterdziestu latach Syma odnalazła adres Mołdrzyków. Przyjechała do Polski. Malka dłużej walczyła ze strachem przed powrotem. Trafili do Jastrzębia. Erwin Mołdrzyk już nie żyje od kilku lat. Gertruda Mołdrzyk przez całe życie

Uratowani

znał żonę, Symę. W 1951 r. wyjechali do USA. Syma jest siostrą Malki Livne. Obie przeszły przez piekło Oświęcimia. Uratowały się dzięki pomocy Słazaków.

W mroźny, styczniowy dzień 1945 r. rozpoczął się marsz śmierci więźniów KL Auschwitz. Dwie kilkunastoletnie dziewczynki, Syma i Malka Dąbner idą w kolumnie pędzonych, wynędzniałych ludzi w pasiakach. Syma ma odmrożone nogi. W Jastrzębiu esesmani pozwalają na krótki odpoczynek w szkole. Dziewczyny zdają sobie sprawę, że nie będą w stanie iść dalej. Czeka je śmierć. Decydują się na próbę ucieczki. Późnym popołudniem przedostają się na drugą stronę drogi. Ukrywają się w stajni.

Erwin Mołdrzyk wrócił tego dnia do domu wieczorem. Niemcy zażądali, aby podwiózł jednego z więźniów. W stajni zobaczył dwie, wystraszone, pół żywe istoty. Nie potrafiły już się nawet bać. Została iskra nadziei, że ktoś im pomoże, nie zdradzi. Wkrótce dziewczynki były w domu Mołdrzyków. Gertruda Mołdrzyk powiedziała swoim córkom, że przyjechały dalekie kuzynki. Tak też zostały przedstawione sąsiadom. W tym ubogim śląskim domu wszyscy byli traktowani jednakowo. Syma i Malka wspominają dzielenie jedzenia: każdemu po równo. Z Jastrzębia było niedaleko do

modliła się za dwie dziewczynki. W Izraelu, gdzie pojechała na zaproszenie instytutu Jadwaszem, została odznaczona medalem „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”.

Janowski kirkut jest odwiedzany. W ubiegłym roku spotkały się tam trzy pokolenia Żydów, rodzina Mołdrzyków. Ocaleni z pożogi, rozsypani po świecie przyjechali odmówić kadisz, modlitwę za zmarłych.

Modlili się za tych, którzy spoczywają na tym cmentarzu i za miliony, którym odebrano prawo do godnej śmierci, do godnego pochówku. Za tych, których pędzono nagich na rzeź.

Kirkut znów jest w Janowie widoczny. Nie ma wielu nagrobków. Te, które ocalały z wojny, zostały zniszczone po wojnie.

Nie ma gminy żydowskiej w Janowie. Odeszła w przeszłość z zamordowanym żydowskim narodem. Została wspólna historia Janowa, gdzie przez stulecia żyły obok siebie dwie społeczności. Oczywiście jest wspólnota losów Żydów i Polaków mieszkających, pracujących razem. I wspólne jest pragnienie, aby nie trzeba było już nigdy bać się powrotu do miejsc urodzenia.

(SON)

Koniec skarbów Krezusa

„Bogaty jak Krezus” — to powiedzenie znane jest dziś na całym świecie. Imię starożytnego władcy, żyjącego w VI wieku p.n.e., króla Lidii, stało się symbolem niewyobrażalnego bogactwa. Czy rzeczywiście Krezus był bogaty — zastanawiają się archeolodzy i historycy. Za jego rządów Lidia — państwo w Azji Mniejszej — przeżywała rozkwit. Przez Lidię przebiegały ważne szlaki handlowe z Mezopotamii do wybrzeży Morza Egejskiego. Główne miasta Lidii — Gordion i Sardes były w tym czasie największymi centrami handlowymi w Azji Mniejszej i w rejonie Morza Egejskiego. Krezus podjął szeroką ekspansję gospodarczą i polityczną. Podporządkował sobie liczne miasta greckie na wybrzeżu Morza Egejskiego, co pozwoliło mu zmonopolizować handel. Zresztą bogacił się nie tylko na handlu. Badania archeologiczne ujawniły w górach Taurus ślady eksploatacji złota w czasach Krezusa.

Energiczny i przedsiębiorczy władca mógł zgromadzić ogromny majątek wzbudzając podziw ówczesnego świata. W tym krył się jednak początek klęski. Lidia padła ofiarą najazdu perskiego władcy Cyrusa. Wojska perskie podbiły cały kraj, zdobyły i zniszczyły też jego główne miasto Sardes. Na egiptowski ośrodek handlowy. Było to w 546 r. p. n. e., od tego czasu Sardes stał się ośrodkiem perskim.

Sardes wzbudzał od dawna duże zainteresowanie archeologów. Miasta, które zostały zniszczone w wyniku kataklizmów, jak trzęsienia ziemi czy pożary lub podczas zbrojnych najazdów są prawdziwą kopalnią skarbów archeologicznych. Mieszkańcy, którzy uciekali w panice lub zginęli — pozostawili swój dobytek. Taka nadzieja przyswiewiała archeologom amerykańskim, którzy przed dziesięć laty rozpoczęli prace wykopaliskowe w ruinach miasta Sardes. Badania przyniosły interesujące odkrycia. Znalezione ślady zabudowy mieszkalnej z czasów Krezusa. Odsłonięto jedno z pomieszczeń — ze szczątkami ceramiki. Były to porcelanowe ozdoby naczynia z dekoracjami przedstawiającymi sylwetki zwierząt i tancerki na tle roślinnego ornamentu. Dom stał przy miejskim murze, który w tym rejonie osiągał grubość ponad 18 m.

W pomieszczeniu znaleziono też lampki oliwne, liczne ozdoby — w tym paciorki szklane, gliniane zasobniki wypełnione jęczmieniem i pszenicą, sprzęty domowe. Wszystkie przedmioty były pochodzenia miejscowego z wyjątkiem luksusowej ceramiki w stylu greckim. Kształt, barwa, zdobnictwo, technologia wykonania były greckie. Podobne naczynia znane są z Peloponezu. W pomieszczeniu i na ceramice są ślady pożaru. Wszystkie było przywalone warstwą cegieł i gruzu z rozwalonego muru. Archeolodzy uzyskali wyraźne potwierdzenie zamożności mieszkańców Sardes, a także tragedii miasta zdobytego przez Persów. W ten sposób półlegendarna historia Krezusa została potwierdzona przez badania archeologiczne i historyczne.

Pióra, schody, brokaty, koronki, jedwabie, tiule i szyfony — czy to rewia karnawałowych fryzur, czy może prezentacja szyku i wdzięku modeli? To pierwsza z refleksji, jaka nasuwała się po pokazie karnawałowych fryzur i makijażu.

Kilka modelek bardziej zwracało uwagę tym, co na „grzbiecie” niż na głowie. Dziewczyna ubrana w różowe tiule à la Villas, z ogromną różą wymalowaną na odkrytym do granic możliwości dekolcie, prezentowała oprócz biustu także umiejętności kosmetyczki w ozdabianiu damskiego ciała w kolorowe tatuaże.

Salon p. Gawrońskich lansował nowy sposób strzyżenia i modelowania włosów, strojonych dopinkami. Pani Monika Gorgol przypominała fryzury



Przed karnawałem

naszych „babć”, powracając do lat 30. Proponowaną przez siebie „główkę-retro”, półdługimi włosami z kunsztownie ułożonymi falami. Jak twierdził prowadzący pokaz Ryszard Gawroński właśnie do takich „babć”, winniśmy się upodobnić w najbliższym karnawale. No i kolory. Na tycjanowskie, rudawe odcienie namawiał nas salon p. Mosiolków, skromna, elegancka główka, obficie posypując brokatem. I jeszcze makijaże. Najładniejsze były te... niewidoczne. Niestety, rzadkie na pokazie. Nasze kosmetyczki nie zawsze pamiętają, iż elegancki makijaż to taki, który choć niewidoczny, podkreśla urodę.

Po pokazie rodzimych mistrzów prezentacja tych, którzy uznanie zdobyli w oślawionych centrach światowej mody. Łódzki mistrz zaprezentował jak... szybko można „wykończyć” damską głowę. Zużył dużo lakieru, dopił swym modelkom po przypince (jedna w formie rury, druga — to kilka piór ze zwisającym spiralnym łukiem) w tym samym ciemnym, brązowym odcieniu, choć modelki były jedną ciemną, a druga jasnowłosa. Wszystko w rekordowo — rzeczywiście mistrzowsko — krótkim czasie i pozwolił zachwycić się publiczności. Ta na specjalnie zachwyconą wyczynami mistrza nie wyglądała, raczej zdziwioną jego mistrzowskim wyczynem.

I jeszcze po dyplomie dla uczestników pokazu i mistrzowskie szkolenie skończyło imprezę.

Publiczność obejrzała, poklaskała i skomentowała:

— Sama lepiej potrafię uczesać się w domu, a piór i tak w kok nie dam sobie wczepić — podsumowano rewję w kulisach.

(ama)



EXBUD EXBUD EXBUD EXBUD EXBUD EXBUD EXBUD EXBUD

AKCJE EXBUD

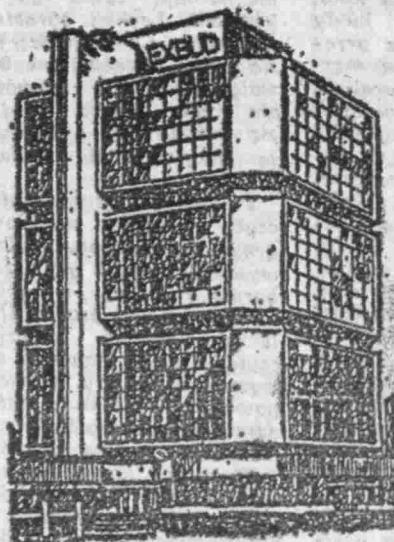
TYLKO DO 21 GRUDNIA 1990 r.!

- * cena 1 akcji 112 tysięcy złotych
- * sprzedaż w pakietach po 5 akcji
- * zamówienia na akcje wraz z wpłatami przyjmują wszystkie oddziały banków:

- Banku PKO SA (Kielce, ul. Sienkiewicza 22/24
Starachowice, ul. Lipowa 29
Ostrowiec Sw. ul. 1 Maja 37/39
Stalowa Wola, ul. 1 Maja 7)
- Banku Śląskiego (Kielce, ul. Staszica 3
Pińczów, ul. Klasztorna 4
Starachowice, ul. Krzosa 4)

oraz punkty "EXBUDU":

- w Kielcach (ul. Wesoła 51, pok. 519 tel. 475-62, pok. 424 tel. 475-47, ul. Targowa 18, ul. Witosa 74, pok. 21 tel. 31-13-67; Dyminy - Biuro EXBUD p.1 (420-91)
- w Radomiu (ul. Żeromskiego 94, pok. 10 tel. 241-81 w. 151 (RPB)
ul. Żeromskiego 65, pok. 7 tel. 231-36 w. 29 (PBO)
- w Tarnobrzegu (ul. Piłsudskiego 38, tel. 22-74-55 (Wojsk. Federacja Sportu)



JAK PRAWIDŁOWO WYPEŁNIĆ FORMULARZ-ZAMÓWIENIE NA AKCJE

ZAMÓWIENIE NA AKCJE

FORMULARZ

1. Nazwisko (lub nazwa dla osób prawnych) **NOWAK**

Imię: **JAN**

2. Dokładny adres do korespondencji: **UL. KRAKOWSKA 50 W 113**
05-300 WARSZAWA

3. Status prawny:

- osoba fizyczna zamieszkała w Polsce ☒ 01... **WL 5270204**
- osoba prawna mająca siedzibę w Polsce ☐ 02...
- osoba fizyczna zamieszkała za granicą ☐ 03...
- osoba prawna mająca siedzibę za granicą lub osoba prawna mająca siedzibę w Polsce kontrolowana pośrednio lub bezpośrednio przez podmiot zagraniczny ☐ 04...

4. Firma (nazwa) Spółki, której akcje kupuję (-my): **EXBUD SA**

5. Ilość akcji, którą kupuję (-my): **110**

6. Cena jednej akcji: **112000**

7. Kwota wpłaty na akcje (cyframi): **11200000**

(słownie) **jeden milion sto dwadzieścia tysięcy złotych**

Ja, niżej podpisany, oświadczam niniejszym, iż zapoznałem się z treścią oferty, łącznie z warunkami określonymi w prospekcie.

Oświadczam, iż kupuję wymienioną wyżej ilość akcji, wyrażając zgodę na wszystkie postanowienia umowy, w szczególności dotyczące uprawnienia Skarbu Państwa do odstąpienia od umowy lub sprzedania mi (nam) mniejszej ilości akcji, niż zamówiłem.

[Podpis]
Podpis

MAJĄC WAPLIWOSCI ZADZWOŃ:
tel. 486-00, 31-28-33, 317-66, 477-63, 475-62
PRACOWNICY "EXBUDU" POMOGĄ CI!

EXBUD EXBUD EXBUD EXBUD EXBUD EXBUD EXBUD EXBUD

Na marginesie

Teraz będzie łatwiej

Historia zatoczyła koło. Pomyślałem, tak kiedy dwóch wyraźnie nie przepadających za sobą mężczyzn w okienku (pluralizm w telewizji?) ogłosiło pierwszy, nieoficjalny jeszcze wynik wyborów na zajęcie fotela w Belwedrze. Historia zatoczyła koło. Ponieważ wszyscy wyszliśmy od Lecha, przy Lechu jesteśmy, a on jest z nami.

Jak bowiem pamiętamy z pradawnych opowieści było sobie trzech braci — Lech, Czech i Rus. Trójka nierozłącznych przyjaciół i towarzyszy. Razem wędrowali, polowali, rozbijali namioty pod słońcem tego świata, coraz to w innym miejscu i dobrze im się działo. Widać jednak, nie aż tak dobrze, skoro pewnego dnia zdecydowali się rozdzielić, a każdy postanowił zostać przedsiębiorcą na własny rachunek i wybrać własną, oryginalną ścieżkę.

O naszym praszczurze Lechu powiadać, że był silny, przebiegły, chytry i w bojach doświadczony. Był też dość sentymentalny, bo kiedy zobaczył orła w locie nad gniazdem uniósł się zachwytem, a że miał już dość waleśniania się — w nowym miejscu postanowił pozostać na stałe, osiedlić się, naród swój rozmnożyć, a że był wędrownym nie tylko waleśnianiem, ale i mądrym — całą jego nację nazwano Lechitami. Eksperyment udał się nadzwyczajnie. Wódz bro-

nił narodu, żywił go i kształcił. Lechici obrastali w tuszcz. Coraz lepiej im się żyło. Z sąsiadami bywały wprawdzie kłopoty, ale pomoc boska bardzo się przydawała i bywało, że nieprzejaciół zjadali myszy.

To właśnie Lechu wytyczył swojemu narodowi drogę do Europy. Ludzie wysadzili nosy z głębokich borów i lasów, wyrabiali ścieżki, usypali groble. Dali się chrzczyć, nauczyli czytać i pisać, nauczyli się wymieniać towary. Czasem powojowali trochę z sąsiadami, ale ochoczo budowali kościoły według wskazówek obcych kapłanów, zaczęli zacząć się przedmiotami zbytku, wymyślili układ heliocentryczny i parę innych rzeczy potrzebnych światu. Droga do Europy stała się otworem i ani się obejrzel, kiedy poczuł się Europejczykami.

W późniejszych czasach bywało już różnie, aż do momentu, kiedy stwierdzono, że Europa to nie my i że trzeba do niej dotrzeć. Zewsząd słysząc głosy wątpliwych. Czy damy radę, czy zdążymy, czy się nam należy, czy podczas naszej kolejnej wędrowki świat nas nie zdystansuje za bardzo i stracimy szansę, a zostanie nam jedynie kurz i zapomnienie.

Takie głosy wydają się nie rozumieć sytuacji. Przecież na czele narodu znów stoi Lechu, mąż doświadczony, odważny, wy-

bitny strateg, zaprawiony tak w prowadzeniu wypraw wojennych, jak i polowaniach dla zaopatrzenia spiżarni. A o ileż mamy teraz wygodniejszą pozycję. Droga do Europy stoi przed nami otworem i jesteśmy na etapie znacznie dalej posuniętych przygotowań. Naród w większości ochrzczony, posiada sztukę czytania i pisanie, utrzymujemy kontakty z sąsiadami wizowe i bez, stoją piękne kościoły, budują się nowe. Gdyby w tej sytuacji dano nam już teraz europejski standard — przywódca nie miałby nas do czego prowadzić. Nie mamy na szczęście takiego standardu — a przez to możemy ofiarować naszemu przyzwoitemu szanse, żeby nas poprowadził do zwycięstwa i pierwszy rzucił się na taśmę z napisem: „Europa już od tego kamienia”.

Droga ekipa Lecha wydaje się startować, podobnie jak drugi Lech — z dużo wygodniejszej pozycji i ma do pokonania — jak widać — znacznie krótszy dystans. Nie powinniśmy więc żywić obaw co do osiągnięcia celu, trafimy do Europy szybciej, niż nam się to wydaje.

Historia zatoczyła koło. Wyszliśmy od Lecha i znów Lech nam przewodzi. Wszystko więc jak dawniej — tylko orłów jakby mniej.

MARIAN P. RAWINIS

W „Dzwonku Częstochowskim” na początku stulecia

Marne papierosiki

1908 r., październik, tom X.

Arabska wszechpłaca El-Azhar w Kairze. Największymi i najbrudniejszymi uliczkami, którymi ledwie przejeżdża wąski wózek arabski, dotrzemy ku wspaniałemu, białym kolumnami przybranemu pałacowi. Gmach wspaniały, cały z marmuru. To jedna arabska Alina Mater, jedyny jaśniejszy punkt na ciemnym tle zacofanego życia Arabów. Ta najznakomitsza akademicka Wschodu, zarazem główne ognisko mahometańskiego fanatyzmu, liczy przeszło 20 tys. słuchaczy najrozmaitszych narodowości wschodnich.

Maszyna parowa — lokomotywa. Przecież maszyna parowa to jeszcze nie lokomotywa, a nad wynalazkiem tego smoka parowego, który zastępuje tysiące koni, mogli się wynalazcy przez długi szereg lat. Ten, który wynalazł dzisiejszą lokomotywę, rzeczywisty twórca kolei żelaznych, nazywał się Jerzy Stephenson. Był on synem palacza przy maszynie parowej w jednej z angielskich kopalni

węgla. Dzieciństwo i młodość spędził w biedzie.

Ostrożność nigdy nie zawadzi. Smutne, że się ludzie nie mogą nauczyć ostrożności z obrzydliwymi papierosami, że ich nie wytrącają z rąk niedorostków i że pobłażają dzieciom, co się do palenia zabierają — bo oto bez przystanku smutne z tej strony wynikają skutki. W pewnej wsi przez papierosa spaliła się stodoła, spichrz, szopy gospodarstwa — spaliło się zboże, słoma, wozy, bryczki, narzędzia rolnicze — słowem marne papierosiki zrzuciły na 10 tysięcy rubli szkody. I czyż warto dla tej głupiej ambicji i nalożu, tyle krzywd ludzkich mieć na sumieniu swoim?

Jak ustrzec się cholery. Przede wszystkim nie należy się cholery bać. Od cholery łatwiej się uchronić, niż z niej wyleczyć — a uchronić się znów od cholery łatwiej, niż od innej jakiej zarazy. Należy zachować umiarkowanie w jedzeniu i pić. Przedziewanie i przepicie sprząda zepsucie trawienia. Nie wychodzić z domu na czczo. Należy pić wodę tylko czystą. Wszelkie pro-

dukty z targu przynosić w czystym koszu, wyłożonym czystą bibułą. Unikać wszelkich tłumnych zebrań, zwłaszcza na jarmarkach, na stypach pogrzebowych. Przed monopołem nie wystawać, bo nie tylko wódka, ale i zerknięcie się z pijakami szkodzi, bo ci najczęściej zarazek choroby w sobie noszą. Nie wierzyć pijakom, a nawet i trzeźwym, którzy zachwalają na cholerę różne miętówki, jarzębówki, itp.

Indyk. Ławnik w małym miasteczku, idąc na posiedzenie do ratusza, wziął ze sobą służącą i po drodze kupił indyka, którego kazał jej zanieść do domu i powiedzieć żonie, żeby połowę upiekła, a połowę ugotowała. Na posiedzeniu ławnik zdrzemnął się.

Rozstrząsano tam sprawę jakiegoś chłopaka, który ukradł kilkoro indyków. Drżący ławnik słyszał, że coś mówiono o indyku, a myśląc właśnie o tym, którego kupił na targu, gdy nagle zapytano go co sądzi o obwinionym, odpowiedział:

— Powiedziałem już przecież, żeby go w połowie upiec, a w połowie ugotować. (Wybrał LK)

INFORMATOR

Piątek, 14 grudnia. Wsch. słońca g. 7.37, zach. 15.24. Imieniny: Alfreda, Izidora.

Sobota, 15 grudnia. Wsch. słońca g. 7.38, zachód 15.24. Imieniny: Celiny, Niny, Waleriana.

Niedziela, 16 grudnia. Wschód słońca g. 7.39, zachód 15.24. Imieniny: Albiny, Euzebiusza, Zdzisławy.

CZĘSTOCHOWA

TEATR

SCENA DUŻA — 14.XII. — „Brat naszego Boga” — g. 10.

SCENA DUŻA — 15. 16.XII. — „Brat naszego Boga” — g. 18.

KINA

„WOLNOŚĆ” — „Ofiary wojny”.

„RELAX” — „Kobieta w czerwieni”, „Malpia intryga”.

OKF — „Kucharz, złodziej, jego żona i jej kochanek” — g. 17.15 i 19.

„HUTNIK” — „Książę w Nowym Jorku” — g. 17 i 19.

LUBLINIEC — „KAROLINKA” — 15-16.XII. — „Telepasja” — g. 17 i 19.

LUBLINIEC — „KOMETA” — 16.XII. — „Pracująca dziewczyna” — g. 16 i 18.

HERBY — „HUTNIK” — 15 i 16.XII. — „Pracująca dziewczyna” — g. 16 i 18.

KONIECPOL — „PILICA” — „Wall Street” — g. 18.

BLACHOWNIA — „KAMERALNE” — „Predator”. KŁOBUCK — MDK — „Seks telefon” — g. 16.30 i 19.

BIURO WYSTAW

ARTYSTYCZNYCH

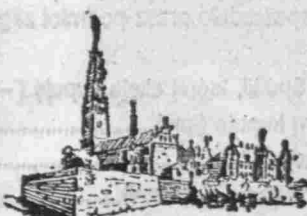
Malarstwo, rysunek i grafika Henryka Mądrowskiego.

DYŻURY APTEK:

Ul. Bardowskiego 34, Wierzbna 18, Kościuszki 7.

DYŻURY SZPITALI

14.XII. oddz. chirurg., urolog., laryngol., szpit. im. Rydygiera, ul. Mirowska 13. Oddz. okul., neurolog. — szpit. im. Biegańskiego, ul. Mickiewicza 12.



INFORMATOR JASNOGÓRSKI

KAPLICA MATKI BOŻEJ. Msze św. g. 6.00, następne co godzinę, do zasłonięcia obrazu: 15.30, 18.00. Rożaniec — g. 16.00. Apel Jasnogórski — g. 21.00. Odświeżenie Cudownego Obrazu — g. 6.00, 15.30, 18.30 i 21.00. Zasłonięcie Cudownego Obrazu — g. 12.00, 16.40 i 20.00.

15.XII. oddz. chirurg. — szpit. im. Weigla w Blachowni.

Oddz. urolog., okul., laryngol., neurolog., Woj. Szpit. Zespólny, ul. PCK 1. 16.XII. oddz. chirurg., okul., — szpit. im. Biegańskiego, ul. Mickiewicza 12.

Oddz. urolog., laryngol. — szpit. im. Rydygiera, ul. Mirowska 13.

Oddz. neurolog. — Woj. Szp. Zespólny, ul. PCK 1.

HANDEL

15 GRUDNIA

Sieć handlowa branży spożywczej pracuje jak w każdą wolną sobotę.

— Placówki handlowe branży przemysłowej podległe „Społem” PSS „Jedność” pracują od godz. 10 do 15.

DT „Merkury” pracuje od 9 do 16.

DH „Centrum” — pracuje od 9 do 19.

SDH „Megam” pracuje wg następujących zasad: parter od 6 do 16, 1 i 2 piętro od 11 do 17.

Sprzedaż kiersmaszowa od 9 do 16.

Placówki „Pewexu” usytuowane w hotelach — pracują jak w każdą sobotę.

— Punkty sprzedaży RSW „Ruch” o obsłudze jednoosobowej pracują do 15, o obsłudze dywosobowej do godz. 18.

— Pozostałe placówki handlowe branży przemysłowej nie pracują.

16 GRUDNIA

Sieć handlowa branży spożywczej pracuje w godz. 9-15 z wyłączeniem sklepów mięsnych oraz ogólnospożywczych ze stoiskami mięsnymi, które nie pracują.

— Delikatesy, al. Armii Krajowej 2 pracują od 10 do 16.

— DT „Merkury” pracuje od 9 do 15.

SDH „Megam” parter od 8 do 15, 1 i 2 piętro od 9 do 15. Sprzedaż kiersmaszowa od 9 do 15.

Wyznaczone punkty sprzedaży RSW „Ruch” w liczbie 35 pracują od 8 do 18.

BAZYLKA JASNOGÓRSKA

Msze św. — g. 6.00, 6.30, 7.00, 7.30 i 8.00.

SPOWIEDZ — g. 6.00 — 20.00 (Kaplica i Bazylika).

SKARBIEC — czynny w g. 9.00—11.30.

ARSENAL — g. 9.00—12.00, 14.30—18.00.

MUZEUW 600-lecia — g. 11.00—16.30.

NOCLEGI: Dom Pielgrzyma im. Jana Pawła II — przyjęcia pielgrzymów od 15 do 20, tel. 433-02.

Dom Wycieczkowy „Turystyczny” ul. Pułaskiego 4/6, tel. 435-36.

WALY JASNOGÓRSKIE I DROGA KRZYŻOWA — g. 5.00—12.00.

J. angielski, j. niemiecki

Kurs przygotowujący do szkół średnich.
Zapisy i informacje 14.00—17.00
z wyjątkiem środy i czwartku.
Kielce, ul. A. Mickiewicza 8, tel. 437-02
244-R

Przedsiębiorstwo poszukuje lokalu

na cele handlowe o powierzchni ok. 60 m kw.
(kupi lub wynajmie). Kraków, tel. 43-39-60.
51-ZR

ATRAKCYJNA PRACA

W charakterze sprzedawców sprzętu audio-video praca w Kielcach. Oferty nr 52-ZR
Kielce, ul. Złota 3. 52-ZR



ACOL

oferuje:

- artykuły gospodarstwa domowego;
- zabawki (w tym baloniki karnawałowe);
- torby foliowe.

Już wkrótce:

- wiosenna kolekcja obuwia i odzieży damskiej i męskiej.

Wszystkich naszych odbiorców zapraszamy
w dni powszednie w godzinach 8—16. Kielce,
ul. Jagiellońska 23. PW-34/12

SKLEP MUZYCZNY

MALCO

organy i syntezatory firm:

YAMAHA, CASIO, ROLAND, KORG, KAWAI
najnowsze modele z roczną gwarancją i serwisem,
gitary elektryczne i akustyczne, instrumenty dęte i perkusyjne, akcesoria muzyczne.

SPRZEDAŻ—KOMIS—NAPRAWA
CZĘSTOCHOWA, Al. NMP 10, tel. 418-84
10—18. C-204

CIĄGARNIA DRUTU

"ELDRUT"

Oferuje:
druty okrągłe, kwadratowe od Ø 5 do
Ø 2 mm. Kielce, tel.
565-88 w godz. 7—8
19—21. 263-R

Wioletta i Grzegorz

HONEK

WIDEOFILMOWANIE
FOTOGRAFOWANIE

• śluby,

• uroczystości,

• reklamy.

KONKURENCYJNE CENY
BEZKONKURENCYJNA
JAKOŚĆ!

Kielce, tel. 66-71-75.

242-R

SPÓŁKA CYWILNA

oferuje:

w hurtowej sprzedaży:

- telewizory HCM,
- „royal”, „sony”,
- magnetowidy VCR-20 i „sony”,
- odtwarzacze „funai”.

Informacja: Kielce,
tel. 32-35-11 w godz.
9—12. 269-R

Hurtowa sprzedaż

CHUSTEK,
PANTEREK
INDYJSKICH.

Kielce, tel. 32-32-01
po 16. 270-R

17

Praca

Poszukujemy opiekunki
do dziecka (2,5-letnia
dziewczynka). Informacje
Kielce, tel. 445-98 godz.
18—21. 1173-I

19

Samochody

„VW GOLF CL” (1987) —
sprzedam. Kielce, telefon
25-295. 1176-I

„Polonez” (87) tani —
sprzedam. Kielce, tel. 547-
49. 101-ZI

„Trabanta 601” — sprzedam.
Bodzentyn, ul. Opato-
wska 36a. 103-ZI

„Fiat 125p” combi (78) —
sprzedam. Kielce, Kar-
czówkowska 10 m. 149. 104-ZI

„Mercedesa-benz 406”, bla-
szaka — sprzedam. Włosz-
czowa, ul. Sienkiewicza
40/19, tel. 42-645. 84-ZI

22

Sprzęt RTV

DIORY dużą wieżę z
gramofonem — pilnie sprzedam.
Kielce, tel. 27-260. 106-ZI

Ekspresowe przestrajanie
RTV (zach.) wideo. Kielce,
tel. 31-80-00. 1062-I

28

Usługi

Naprawa TV, przestrajanie,
telepiloty, telegazeta,
usługi u klienta. Kielce,
tel. 260-20. 1163-I

Wideofilmowanie ślubów,
uroczystości rodzinnych,
wideoalbumy. Kielce, telefon
437-30. 147-I

Dekoracje plastyczne
wnętrz sklepowych. Kielce,
tel. 23-149. 82-ZI

Cyklinowanie parkietów.
Kielce, tel. 433-34. 1197-I

Prefabrykowane cieplarnie i inspekty z żywic poliestrowych. Tańsze od tradycyjnego szkła. Użyty materiał, dzięki małej przewodności cieplnej, gwarantuje oszczędności energetyczne, zapewnia przenikalność światła na poziomie 85 proc. oraz eliminuje koszty konserwacji. Za interesowanymi nabyciem lub szczegółami proszę o kontakt w dni robocze między 12 a 15. Skarżysko-Kamienna, tel. 53-85-08. 1168-I

MIREL — wideofilmowanie, fotografowanie, oprawa muzyczna. Kielce, tel. 22-547, 28-087. 1149-I

Zakład Parasolniczy Wandy Rutczyńskiej wznowił działalność i zaprasza Szanownych Klientów do nowej siedziby w Kielcach, ul. 1 Maja 56 (przy rondzie). 79-ZI

Artystyczny Zakład Krawiecki „WANDA” zaprasza do składania zamówień na stylowe stroje ślubne wieczorowe i specjalne karnawałowe dla młodzieży. Częstochowa, ul. Senatorska 11/13, tel. 439-41. C-109

Wideofilmowanie — śluby, chrzty, uroczystości. Kasety gratis. Kielce, tel. 31-12-20. 1004-I

Telefoniczna informacja INFROM handlowa, medyczna, kupno-sprzedaż, usługi, mieszkania. Nie masz telefonu? Wykorzystaj nasz Kielce, tel. 32-42-19 codziennie 8—20. 1087-I

Usługi fryzjerskie wykonywane u klienta. Kielce, tel. 31-23-99. 1027-I

Sklep Meblowy Kielce — ul. Solna Dom Usług. Zaprasza. 812-I

Czyszczenie dywanów, wykładzin i tapicerki. Kielce, tel. 32-58-29. 35-ZI

Profesjonalne systemy alarmowe dla firmy, mieszkania, samochodu poleca Zakład Elektroniczny Kielce, ul. Świętokrzyska 9, tel. 27-887. 506-I

Montaż żaluzji kolorowych i aluminiowych — gwarancja. Kielce, telefon 31-45-56. 24-I

Cyklinowanie parkietów. Kielce, tel. 433-34. 39-I

Radiomagnetofon „sharp”, zlewozmywak żeliwny, puch — tani sprzedam. Kielce, tel. 510-16. 1003-I

Telewizor, wideo — sprzedam. Kielce, telefon 456-56. 1204-I

EKSPRESOWE

DO WYNAJĘCIA lokal na cichą działalność. Częstochowa ul. Rocha 296. C-214

SKLEPY. Koncentrat pomidorowy — sprzedam 1550 zł puszka. Kielce tel. 526-80. 537-E

TANIO nowe: tapicerkę „polonez” (kompletna) aparat fotograficzny „kijew 88 TTL”, bojler elektryczny 30 l, akumulator 45 sprzedam. Kielce, tel. 512-04. 538-E

MATEMATYKA — korepetycje — egzaminy. Kielce tel. 467-48. 542-E

AMERYKAŃSKA wieloczynnościowa maszyna do czyszczenia dywanów — sprzedam. Kielce tel. 541-18 po 17. 533-E

„FIAT 125p”, rok prod. 1976, karoseria 3-letnia — sprzedam. Kielce tel. 471-85. 532-E

POTRZEBNY wspólnik do prowadzenia sklepu z samochodem dostawczym w dobrym miejscu w Jędrzejowie. Jędrzejów tel. 619-84. 534-E

SPRZEDAM wideoodtwarzacz „goldstar”, „akai”. Kielce, tel. 32-31-19. 550-E

SPRZEDAM mało używany magnetowid SCHNEIDER. Cena 360 USD. Kielce tel. 484-37. 521-E

TAJLANDIA

hurtowa,

detałiczna sprzedaż

SPODNI —

czarne — marmurki

i inne.

ATRAKCYJNE CENY.

Częstochowa, ul.

Norwida 41F, telefon

22-14-87. C-232

Hurtownia

„SMATZ”

poleca

po cenach konkuren-

cyjnych środki che-

miczne, kosmetyki i

papierosy.

KIELCE, Jeleniowska

142 (Szydłówek), tel.

31-15-05. 285-R

FOTOGRAFOWANIE, wideofilmowanie. Kielce, tel. 222-28. 559-E

WYNAJME spółce mieszkanie 70 m kw. z telefonem w centrum Kielce z przeznaczeniem na biuro. Oferty nr 114-O/II Biuro Ogłoszeń, Kielce pl. Wolności 2. 114-O/II

TANIO sprzedam „rimo-diesel” 1983 r. Kielce, tel. 230-66. 520-E

SPRZEDAM nowe futro z norek. Kielce tel. 484-37 najlepiej do poniedziałku. 522-E

SPRZEDAM „wartburga” 1984 r. Kielce, tel. 28-282. 526-E

TELEWIZOR „neptun D 505” — SECAM-PAL oraz „Rubin 710p” — tani sprzedam. Kielce tel. 31-17-17. 523-E

SUKNIĘ ślubną, futro z lisów — sprzedam. Kielce tel. 433-19. 524-E

POLONEZ rocznik produkcji 1980/85 — sprzedam. Kielce nr tel. 31-67-53. 531-E

GARAŻ murowany na Sadach — sprzedam. Kielce tel. 26-726. 528-E

TELEWIZOR kolorowy, magnetowid — sprzedam. Kielce, tel. 31-42-26. 527-E

ZESPÓŁ Muzyczny przyjmie obsługę wesel i zabaw. Nowiny, ul. Szkolna 9/9 tel. 66-76-21 od 15.30 do 20. 548-E

„FAMILARIS”

POLECA:

- amunicję myśliwską kulową 8x57 JS, 8x57 JR 30 — 06;
- zestawy sylwestrowe do miotania rakiet (bez zezwolenia);
- broń gazową;
- broń myśliwską;
- broń pneumatyczną;
- akcesoria.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna:

KIELCE, hotel „Centralny”.

ZAPRASZAMY

Ceny konkurencyjne.

257-R



Sport

Sport

Sport



Wybieramy najlepszych sportowców woj. częstochowskiego

Medal srebrny i niedosyt

JANUSZ DAROCHA — sporty samolotowe, Aeroklub Częstochowski.

U progu lotniczej kariery przeżył wielką osobistą tragedię, gdy stracił siostrę, która nie zdążyła w porę opuścić uszkodzonego szybowca. Mimo wstrząsu postanowił latać i nigdy nie zapomniał jej słów: „...jeśli zdecydujesz się coś robić, rób to dobrze”. Od pierwszych lotów starał się naśladować najlepszych.

Był „czarnym koniem” reprezentacji na mistrzostwa w Kissimee, gdy jako nikomu nieznanemu pilot pokonał całą plejadę asów i wrócił z medalem. Wcześniej jednak przeżywał chwile zwątpienia. Najgłębsze ogarnęło go wówczas, gdy podczas lądowania uszkodził lekko samolot. Komisje złożone z ekspertów badających wypadki mają taki zwyczaj, że najczęściej kończą swe prace decyzją o zawieszeniu, bądź cofnięciu licencji. Przypadek Janusza zakończyła się szczęśliwie. Fachowcy orzekli, że przyczyną było zmęczenie materiału. Darocha mógł latać. Wkrótce dowiódł, że doskonale opanował tę trudną sztukę, a niedawno stał się sprawcą sporego zamieszania, gdy jako jedyny na świecie dwukrotnie w sezonie zaliczył konkurencje

nawigacyjne bez punktów karnych. Te bezprecedensowe wyniki zainspirowały przedstawicieli Międzynarodowej Federacji Lotniczej do uznania jego rezultatów za nieoficjalne rekordy świata. Nieoficjalne, gdyż w konkurencjach precyzyjnych, podobnie jak na przykład w lyżwiarstwie figurowym nie notuje się oficjalnych rekordów.

Z tegorocznych mistrzostw świata Janusz wrócił ze srebrnym medalem i lekkim

niedosytem. Po nawigacji i rozpoznaniu otwierał całą stawkę i dopiero w konkursie precyzji lądowania oddał palmę pierwszeństwa Włodzimierzowi Skalikowi. Jest młody i pociesza się, że będzie miał jeszcze niejedną szansę stoczenia walki o tytuł najlepszego pilota w Aeroklubie Częstochowskim, co w tym konkretnym przypadku jest tożsame z mianem najlepszego na świecie.

(jw)



Janusz Darocha z mistrzostw świata wrócił ze srebrnym medalem.

Szpadziści „Budexu”

obronili tytuł

Wczoraj w Poznaniu szpadziści GKS „Budexu” obronili tytuł drużynowego mistrza Polski, wygrywając w finale 9:2 z Kolejarzem i Zieloną Górą. W eliminacjach rozstawieni z numerem 1 częstochowianie wyciągnęli wolny los, w walce o ćwierćfinał pokonali 9:6 Kolejarza II Zieloną Górą, a w walce o finał po ciężkim boju 9:6 odprawili akademików z Warszawy. Drużyna wystąpiła w składzie: Chronowski, Rys, Neilands, Perlikiewicz i Krępiec.

(saw)

Tenis stołowy Trudne zadanie AZS-iaków

W przedostatnim spotkaniu pierwszej rundy II ligi tenisa stołowego wybitnie trudne zadanie czeka mekscy zespół AZS WSP. Mimo całej sympatii dla ambitnych akademików podejrzewamy, że z wyjazdowego meczu z liderem tabeli — Czarną Damą Bielsko nie przywiozą ani punktu. Mecz w sobotę o 16.00.

Znacznie łatwiejsze zadanie będą miały tenisistki AZS WSP podejmujące w sali przy Armii Krajowej (budynek WSP) bardzo przeciętny zespół Warty Zawiercie. Zakładamy pewne dwa punkty, ale warto wysoko wygrać małymi punktami, bo w tabeli ścisł i te ostatnie mogą się bardzo liczyć w ogólnym bilansie. Zapraszamy kibiców.

Pod koszem

Grunwald i Piast do ogrania

W drugiej fazie walki o II ligę koszykarze „Skry”, by myśleć o dalszej walce, muszą zająć miejsce w pierwszej dwójce grupy utworzonej ze zwycięzców (pierwsza z trzech) grup eliminacyjnych. Po podliczeniu wyników z pierwszej rundy tabela wygląda następująco (przypominamy, że liczą się wyniki eliminacji strefowych):

1. Pogon R.Si.	4 7 429:342
2. Grunwald R.Si.	4 7 391:283
3. Piast Cieszyń.	4 7 345:323
4. Skra	4 7 390:370
5. Carbo Gliwice	4 4 287:327
6. AZS Opole	4 4 361:468

Jak pamiętamy, z Pogonią Skra wygrała na wyjeździe, ale wpadła na własnym parkiecie w przedostatnim meczu zdegradowała ją na drugą pozycję w grupie. Teraz najważniejszymi pojezykami będą spotkania z Grunwaldem i Piastem. Nie są to drużyny skrzakom nieznane. W ubiegłym roku toczyły wyrównane pojedynki i bilans wychodził na zero.

W Piastie występuje szóstka markowych doświadczonych graczy z wysokim, celnym rzucającym Mazurem i Kubaszczkiem. Zespół, a właściwie ów 6-osobowy trzon 28-30-latków jest dobrze wybiegany. Siła druży-

ny — to dobrze nastawione celowniki. Przy uważnej obronie są jednak do ogrania.

Grunwald stanowi zlepek młodych zawodników z Baildonu. Rozwoju Zabrze i MKS, trenujący pod fachowym okiem trenera Poznańskiego, który objął drużynę po powrocie ze Stanów Zjednoczonych, gdzie poznawał tajniki nowoczesnego kosza. Zespół gra agresywną koszykówkę, podobnie jak Piast — nieźle wybiegany, niezły rzutowo. Lideruje mu rutynowany rozgrywający — Zając. Sposób na Grunwald — spokój i dobra organizacja gry w obronie.

Trzeci przeciwnik — Carbo Gliwice — to drużyna młoda robiąca na parkiecie dużo szumu, ale efekty tego są miernie. Z gliwiczankami skrzacy nie powinni mieć problemów.

W A KLASIE

W szóstej kolejce koszykarskiej A klasy w piątek o godz. 18 w hali Polonia Skra II gra z AZS, a w Olesnie w derbach zmierza się Sokół z SKS. W sobotę o 17 w sali SP nr 1 Absolwent zmierzy się ze Sportowcem. W tabeli prowadzi Sportowiec — 10 punktów przed AZS, Absolwentem i SKS Sienkiewicz — wszyscy po 9 punktów.

Na początek Philips Modena

Wczoraj w Luksemburgu odbyło się losowanie gier półfinałowych w siatkarskim Pucharze Europy. Półfinalistów wyłoniły sobotnie spotkania rewanżowe, niewiadoma była tylko kolejność spotkań. Teraz wszystko już jasne. Pierwszym przeciwnikiem akademików będzie mistrz Włoch — Philips (dawniej Panini) Modena. Inauguracyjny mecz odbędzie się w Częstochowie, w środę 9 stycznia. Później akademicy udadzą się do Moskwy i Las Palmas, następnie podejmować będą u siebie mistrzów ZSRR i Hiszpanii. Zakończą występy w rundzie półfinałowej podróżą do Modeny.

Oto szczegółowy kalendarz:

- 9 stycznia: AZS — Philips Modena.
- 16 stycznia: CSKA Moskwa — AZS.
- 23 stycznia: Las Palmas — AZS.
- 6 lutego: AZS — CSKA Moskwa.
- 13 lutego: AZS — Las Palmas.
- 20 lutego: Philips Modena — AZS.

STANISŁAW GOSCIŃSKI: Nikogo nie trzeba chyba przekonywać, że rywale są niezwykle mocni. Bez cienia przesady można powiedzieć, że będziemy grać z drużynami z czołówki światowej. W tej fazie turnieju nie ma już słabych. Na tle owianych legendą, znakomitych rywali, nasz zespół przypomina trochę kopciuszka, co nie znaczy jednak, że koniecznie musi wystąpić w roli outsidera. AZS krzepnie. Dowiedły tego dwa wyjazdowe mecze w Holandii i niezłe występy w lidze.

Spodziewam się, że do świat dotrze do nas obszerny materiał obserwacyjny, który w jakimś stopniu ułatwi nam wybór koncepcji gry. We Włoszech śledzi siatkarzy z Modeny Ryszard Bosek, w Hiszpanii dokumentację dla nas zbierze Sławomir Kłos, a w Moskwie Janusz Grzyb.

Samą wiedzę rzecz jasna nie wygramy, lecz nie chcemy przegapić żadnego szczegółu i jak najlepiej przygotować się do spotkań otwierających drogę do siatkarskiej Europy. (jw)

Powrót do ligi

Po dłuższej przerwie siatkarze wracają na ligowe parkiety. Niezbyt szczęśliwie ułożony kalendarz sprawił, że akademicy aż siedem kolejnych spotkań rozgrywali na wyjazdach. W najbliższą sobotę i niedzielę wyjadą do Miłowic (sobota godz. 18) i Jastrzębia (niedziela godz. 11), a potem już do końca rundy poprzedzającej play off występować będą przed własną publicznością.

Z dwóch najbliższych spotkań trudniejsze wydaje się niedzielne w Jastrzębiu. Górniczy pożegnali się już z pucharami i skoncentrowali się zapewne na lidze.

Podopieczni trenera Bronisława Orlikowskiego, niezbyt fortunnie wystartowali w lidze. Z siedmiu spotkań wygrali zaledwie dwa i na

pewno dołożą starań, by podreperować bilans punktowy, co oznacza, że pojedynek może być bardzo interesujący, gdyż akademicy także nie zamierzają składać broni.

Wcześniej, bo już w sobotę akademicy zmierzają się w Miłowicach — Sosnowcu z tamtejszym Piłoniem. Miłowiczanie pozbawieni w tym roku asa alutowego w osobie Mariana Kardasa są tylko cieniem dawnego zespołu. Podobnie jak górnicy z Jastrzębia zdolali wygrać tylko dwa mecze.

W pozostałych meczach zagrają: Hutnik Kraków i Resovia Rzeszów z AZS Olsztyn i Czarnymi Radom, zaś w Jastrzębiu i Sosnowcu obok AZS Częstochowa wystąpi Górnik Kazimierz.

Przed rundą rewanżową, która jest tylko wstępem do gier w systemie play off tabela wygląda następująco:

1. AZS Olsztyn	7	13	19:6
2. AZS Częstochowa	7	12	17:10
3. Resovia Rzeszów	7	11	16:9
4. Czarni Radom	7	11	12:13
5. Hutnik Kraków	7	10	11:14
6. GKS Jastrzębie	7	9	13:18
7. Piłonie Miłowice	7	9	8:16
8. Górnik Kazimierz	7	9	8:18

(jw)

Pod siatką

Częstochowianka na fali

Po zwycięstwach nad Chemikiem i Paczkowem siatkarki Częstochowianki są wyraźnie

na fali, toteż w sobotę o godzinie 17.00 w sali klubu można się spodziewać interesującego spektaklu, w którym przeciwniczkami częstochowianek będą siatkarki ROW Rybnik. W niedzielę, drugi mecz w ramach rozgrywek ligi międzywojewódzkiej, nasze dziewczyny rozegrają na własnym parkiecie z Lechią Mysławice. Zapraszamy kibiców.